

PRZEŁOM

DWUTYGODNIK POLITYCZNY

CENA 1 złoty

Warszawa-Kraków, lipiec 1944 r.

ROK I. Nr. 5/6

NARÓD POLSKI CHCE ŻYĆ!!

W tym elementarnym żądaniu prawa do życia mieści się cała rozpaczliwa walka narodu polskiego, mieści się nasze szamotanie, mieszcza się uporczywe próby osłabienia siły okupanta, jak również zrezygnowane usiłowanie większości narodu niemieszania się do aktualnych spraw politycznych, dążenie do zajęcia stanowiska „neutralnego”. „Byłe przetrwać! My tam się polityką nie zajmujemy! My chcemy tylko żyć!”

Naród polski odczuwa grożące mu niebezpieczeństwo unicestwienia. Naród polski wie, że chodzi już nie tylko o niepodległość polityczną, nie tylko o jakąś gorzej czy lepiej „zagwarantowaną” suwerenność, lecz o coś bardziej jeszcze ważnego, o coś najistotniejszego, o sam byt fizyczny, po prostu o cieleśne istnienie narodu. Naród polski czuje się zagrożonym w samych podstawach swego istnienia. Walka toczy się na śmierć i życie. Człowiek tonący, człowiek czujący tuż obok siebie obecność śmierci, bije wkół siebie rękoma, rzuca się i w rozpaczliwym szamotaniu chce uniknąć zagłady.

Naród polski przeżywa głęboko klęski i cierpienia ostatnich lat. Borykać się musi z niedostatkiem, toczy boje o kawałek chleba należący się dziecku, o najbardziej podstawowe potrzeby i konieczność swego cieleśnego bytu. W tej codziennej, mozolnej walce o byt naród ustawicznie natrafia na przeszkodę, na trudności, poza którymi ciągle i stale widzi żelazną pięść niemieckiego okupanta. Ta zapora, wyłaniająca się prawie wszędzie w naszym życiu, wzbudza zrozumiałą niechęć, co więcej wywołuje nienawiść, strach, przerażenie, żywiołową instynktowną chęć zdruzgotania jej i przełamania się w ten sposób do lepszego, swobodniejszego bytu.

A jednak w naszym bólu zdobyć się musimy na beznamiętne, trzeźwe zastanowienie się.

To prawda: wszędzie odczuwamy obecność okupanta, wszędzie przytłacza nas ciężarem swej potęgi militarnej i organizacji gospodarczej, swą umiejętnością włączenia każdej komórki naszego życia gospodarczego i społecznego, ba, nawet naszego kulturalnego przeżywania do jego olbrzymiego aparatu wojennego. Mylnym jednak byłoby przypuszczenie, że usunięcie z naszej drogi życiowej tej „zapory” — przypuścimy nawet na chwilę, że wątlymi swymi siłami naród polski potrafiłby to uczynić — otworzyłyby nam bramy do lepszej przyszłości. Nie, z wszelką pewnością podążylibyśmy prosto w ramiona śmierci.

Zastanówmy się chwilę.

Ta sama siła, która ciąży nad nami, równocześnie chroni nas przed pożogą wojenną od wschodu. Uderzenie w warownie niemieckie na terenie Polski z konieczności musiałyby się odbić na wytrzymałości obronnego muru niemieckiego otaczającego ziemie polskie. Mur ten zaczęłyby się kruszyć, obroń-

cy zaczęłyby ustępować, obszar frontowy posuwałyby się wstecz po naszych terenach. W miarę zbliżania się frontu do dawnych granic Rzeszy opór armij niemieckich by się potęgował. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Niemcy opuściliby tereny polskie dopiero po niezwykle zażartej walce, prowadzonej przy pomocy wszystkich niszczących środków dzisiejszej techniki wojennej. A nie ma chyba tak naiwnego Polaka, który by sądził, że nasze „armia krajowa” i „armia ludowa” byłyby zdolne powstrzymać nawałę

już o wszystkich kategoriach wyższych w hierarchii urzędniczej pracowników oraz „kapitalistach” — to wszystko oczywiście słuźalcy faszyzmu, tak samo chłop, który mniej lub więcej sumiennie dostarczał kontygent. Nawet los nielicznych sympatyków komunizmu, którzy by ewentualnie uszli karzącej ręce zbawców, nie byłby zabezpieczony, gdyż reszty dokonałaby zawiść, podłość denuncjatorstwa i folgowanie uczuciom osobistej zemsty. Ale na tym jeszcze nie koniec. Armia sowiecka na pewno nie zatroszczyłaby się o zaopatrzenie ocalałej ludności cywilnej w żywność, ale, jak wiemy to z licznych przykładów, z miejsca konfiskuje najskromniejsze zasoby żywności. Piszemy bowiem r. 1944, a nie r. 1939, kiedy to wojna czerpała jeszcze z zapasów gromadzonych w okresie pokoju. A więc — głód i co za tym idzie — epidemie, choroby, śmierć.

Jaki odsetek ludności polskiej ocalałoby po tych zabiennych operacjach? Może jeden na tysiąc, może jeden na sto co najwyżej! Ocaleliby przede wszystkim prawdopodobnie ci, których by Niemcy poprzednio wywieźli na roboty do Rzeszy, a ci — chcąc niechcąc — pracowali by jednak w dalszym ciągu na korzyść Niemiec.

Trzeba jeszcze sprostować jedno mylne mniemanie o tym, jakoby Niemcy byli w przedzie dnia załamania się. Cały przebieg zimowych i wiosennych działań wojennych na wschodzie, postawa narodu niemieckiego wobec anglosaskich bombardowań, sytuacja na Bałkanach, tempo działań alianckich we Włoszech, a obecnie przebieg operacji inwazyjnych dowodzą, że Niemcy są wciąż jeszcze w dobrej formie. Oczywiście, trudno przewidzieć, czy ich żelazny opór wytrzyma jeszcze rok, dwa lub więcej lat wojny. Jedno z wszelką pewnością stwierdzić trzeba, że bolszewicy musieliby dotrzeć aż po Odrę, albo też Anglii aż za Ren, aby można mówić o klęsce Niemiec.

A zatem cóż nam pozostaje?

Oczywiście ktoś jako komunista może marzyć o przybyciu wojsk Stalina. Każdy jednak normalnie myślący Polak musi się zastanowić nad tym, że „wyzwolenie” tylko wtedy posiada jakiś sens, gdy ma się niejaką pewność, że wyzwolony dożyje tego wyzwolenia, a po wtóre: przecież podstawowym sensem wyzwolenia jest zapewnienie wyzwolonemu lepszemu jutru. Trzeba zaś wyrazić poważne wątpliwości, czy — powiedzmy — rzemieślnik, który wprawdzie dziś boryka się z trudami zaopatrzenia się w surowiec i z innymi mizeriami codziennego dnia, który jednak ma dach nad głową i swój najskromniejszy chociażby warsztat pracy, jutro, po „wyzwoleniu” lepiej się czuć będzie na zgłiszczach swego domostwa z zabitym dzieckiem w rękach.

Owszem, istniała jedyna, niepowtarzalna już chyba nigdy okazja, kiedy bolszewiczakja Polski mogła nastąpić błyskawicznie z małymi stosunkowo stratami dla narodu. Było to

Sprawa Zjednoczonej Europy i europejskiego socjalizmu, to nie jest rzecz, która dokona się, dojrzeje i wyda plony w ciągu jednego dnia, roku, czy dziesięciolecia, to nie tylko kwestia wyrosła z niemieckiej propagandy — jak to bredzą niektórzy męzowie zaufania londyńskiego lub moskiewskiego serdecznego przyjaciela Polski. Tu już duży istnieje wkład czynu, cierpienia i wyrzeczeń wielu pokoleń Polaków. Nasza droga do zjednoczonej Europy prowadzi od rozpaczliwej walki Kościuszki pod sztandary Napoleona. Pod Bonapartem nasi przodkowie już walczyli za zjednoczoną, wyzwoloną od wpływu Moskwy i Londynu Europę. A potem szli szlakiem syberyjskim, szlakiem katuszy i cierpienia, bo bronili ducha polskiego, europejskiego przed przemocą nacieraającej potęgi wschodu.

Z znoju naszego i bólu, z morza krwi i cierpienia wynurzył się głos wieszczka narodu, Adama Mickiewicza, który już w roku 1833 był rzecznikiem socjalizmu europejskiego i w ten sposób pisał:

„Chcieć poprawić stan narodu polskiego niezależnie od stanu Europy całej jest to działać wbrew interesom tegoż narodu...”

Rodacy! Europa przechodzi straszliwie bóle porodowe nowego ładu, Europa przechodzi swoją wielką rewolucję! Tu nie może zabraknąć głosu i czynu polskiego! Nasze cierpienia i żale, nasze codzienne trudy i troski, nasze ciężkie wysiłki zdobywania kawałka chleba nie mogą nam zastąpić istoty stanu rzeczy, że marzenia naszych przodków przyjmują powoli cieleśny kształt, a z naszych mąk i cierpienia wyłonić się musi zjednoczona, silna, gwarantująca sprawiedliwość społeczną Europa!

Dr Feliks Burdecki

Fragment z przemówienia, wygłoszonego dnia 21 kwietnia 1944 r. do górników Kopalni Soli w Wieliczce.

bolszewicką. Pozostałaby kraina zgłiszcz z nowym okupantem.

Bolszewicy „wybawiciele od hitlerowskiego jarzma” rozpoczęłyby teraz na już prawieże wyludnionym pustkowiu akcję utrwalania władzy sowieckiej. Nie możemy mieć najmniejszych złudzeń co do charakteru i rozmiaru tej akcji. Pojęcie „współpracownik Niemców” zastosowane by zostało w jak najszerszym zakresie. Nauczyciel, woźny, listonosz, kolejarz, nie mówiąc

w połowie września 1939 roku, kiedy tak zwany rząd „burżuazyjny“, prezydenta Mościckiego opuścił Polskę, kiedy Warszawa się jeszcze broniła, a resztki armii polskiej stawiały Niemcom rozpaczyliwy opór. Nie będziemy tu rozważali przypuszczalnych, lecz bardzo prawdopodobnych, następstw tego, co by się stało, gdyby Stalin zamiast zawarcia z „faszyzmem“ sierpniowego układu o nieagresji oraz wrześniowego układu o podziale sfery interesów na obszarze Polski uderzył w obronę proletariatu polskiego na Niemcy. Każdy może je sobie sam odtworzyć na tle ówczesnego strategicznego i politycznego położenia świata. Ale wtedy Stalin inaczej zdecydował. Proletariusz polski był dlań zarówno wtedy jak i dziś wyłącznie mięsem armatnim, niczym więcej. Z polskim chłopem i robotnikiem, a zwłaszcza z komunizującym polskim proletariuszem Stalin postąpił jak najbardziej burżuazyjny, reakcyjny uzurpator. Posłał go na pewną śmierć, gdyż jego to agenci uprawiali w Polsce najbardziej zażartą, a równocześnie we wszystkich szczegółach przemyślaną agitację za wojną z

Niemcami i w dużym stopniu przyczynili się do wytworzenia takiej atmosfery, w której nie mogło być mowy o porozumieniu niemiecko-polskim.

Tak, w roku 1939 sytuacja była zupełnie inna. Dziś Stalin nie może liczyć na przychylność narodu polskiego. Z drugiej strony, możemy złożyć Hitlerowi, możemy go przeklinać i przypisywać mu całą winę za męki i cierpienia przeżywane dziś przez nas, a jednak przyznać musimy, że sytuacja jest taka, że musimy zmobilizować wszystkie nasze wysiłki, aby Niemcy utrzymali front wysunięty jak najdalej na wschód.

Stalin, mimo całej swej chytrych party przegrał. Przegrał ją również i z tego powodu, że część Europy przeszła już próbę „pokojujowej“ sowytyzacji. Europa miała już lekcję pogładową, jakby wyglądał świat europejski, gdyby przyjął ewangelię Moskwy i zgodził się na nowy, sowiecki „porządek“ Europy. W r. 1939 mogły jeszcze istnieć co do tego pewne iluzje, gdyż po czasowo już od-

legiej i właściwie jeszcze z samą rewolucją rosyjską związanej sowytyzacji Gruzji nie było podobnego eksperymentu. Już dziś zademonstrowano nam rozkosze rajy bolszewickiego i to w krajach, które podobno z naiwną ufnością, dobrowolnie poddały się tej zbawiennej operacji.

Naród polski przystąpił do boju w przekonaniu, że broni podstaw swego bytu. Naród polski walkę swoją musi nadal prowadzić, przystosowując jednak jej formy do nowych danych politycznych i do wniosków, wynikających z nabytych doświadczeń i poznania każdorazowej sytuacji europejskiej.

Być albo nie być!

Nasza walka o byt dziś musi być walką o pokój na ziemiach polskich. My na naszym kawałku ziemi walczyć musimy o przywrócenie stosunków pokojowych, o zabezpieczenie miast i wsi naszych przed skutkami pogłogi wojennej. Jedną tylko istnieje droga ratunku. Tą drogą iść musimy odważnie i konsekwentnie.

Stanisław Kościelski

PARLAMENTARYZM i DEMOKRACJA

Piękne pozory

Polityka aliantów jest wprawdzie daleka mądrości, ale nie zbywa jej na chytrych i sprytności. Alianci są mistrzami w szerzeniu sugestii fałszywych, które dzięki umiejętnemu ich podaniu działają podniecająco na uczuciowość tego, dla kogo są przeznaczane.

Wśród nieprzeliczonych kłamstw, którymi politycy aliancy karmią swą naiwną klientelę, zajmują jedno z pierwszych miejsc dwa twierdzenia: 1. że alianci — to jedyni prawdziwi bojownicy idei demokratycznej. 2. że istniejące w tzw. wielkich demokracjach Zachodu ustroje są najdoskonalszym wyrazem tej idei.

Alianci wiedzą doskonale, jak potężny rezonans uczuciowy budzi słowo **demokracja**. Wiedzą, że wymawiając je, uderzają w struny najczulsze szerokiej masy, że świadomości przeciwnego człowieka demokracja — to obrona przed wszystkim, to walka o równy start życiowy dla ludzi rozmaitych klas społecznych i majątkowych, to prawo do dobrobytu, to udostępnienie dóbr kulturalnych rzeszom, to wreszcie — a dla wielu przede wszystkim — udział w rządach ogółu ludności.

Panowie alianci dobrą wybrali kartę. Hasła demokracji uczepili się z uporem pijawki i zastrzegli sobie monopol na nie. To zaś, że ustroj parlamentarno-demokratyczny jest doskonałym wyrazem idei demokratycznej — to już rozumie się „samo przez się“, tego „nie potrzeba dowodzić“.

Zbyt wiele już igrastw mają alianci na swoim koncie. Trzeba zawołać głośno: dość tu mania! Trzeba panom aliantom trochę utrudnić grę!

Zwolennicy dzisiejszych ustrojów demokratyczno-parlamentarnych perfidnie pomiesza! dla celów agitacyjnych pojęcia: demokracji społecznej i demokracji politycznej. Demokracja społeczna — to po prostu urzeczywistnienie sprawiedliwości społecznej. — Jesteśmy jej fanatycznymi zwolennikami. — Demokracja polityczna, a raczej to co alianci za nią podają, to pewien system rządów, oparty o szereg fikcyj i konwencji, którego owocem jest panujący dziś w tzw. „wielkich demokracjach Zachodu“ ustroj parlamentarny. Jednak ustroj ten ani nie sprzyja wprowadzeniu w życie zasad demokratycznych, ani nie realizuje politycznego ludowładztwa, do czego zgłasza obłudne pretensje.

Zatajenie tej krzyczącej sprzeczności, więcej, przedstawianie sprawy w ten sposób, jakoby dzisiejsze ustroje parlamentarno-demokratyczne stały na straży świata pracy i były obrońcami jego praw — jest jednym z najbezwstydniejszych igrastw, na jakie kiedykolwiek przewrotność ludzka się zdobyła.

Jeśli jednak udaje się jakieś oszustwo, to zawsze muszą być mocne pozory maskujące je przed wzrokiem ludzi nieobeznanych z jego kulisami. Tutaj też pozorów nie brak. Fikcja wyborów oparta na fikcji większości, rodząca fikcje „przedstawicielstwa ludowego“. Ale jak to wszystko wygląda naprawdę?

Kanalia przedwyborcza

Każdy ustroj polityczny ma swojego demona. Demon systemu parlamentarnego jest wyjątkowo plugawy. — Na najniższym szczeblu hierarchii parlamentarnej stoi **działacz przedwyborczy**. Jest to specjalny gatunek człowieka. Charakteryzuje go przede wszystkim nieliczenie się z prawdą, stanowiące jego najważniejszą kwalifikację zawodową. Obowiązkiem tego człowieka jest przedstawianie spraw nie zgodnie z prawdą lecz tak, jak **powinny** być przedstawione ze względu na powodzenie stronnictwa, którego interesem „działacz“ służy. Jeśli kłamstwo w ogóle spełnia w stosunkach międzyludzkich pewną stałą funkcję — to tutaj, w ustroju parlamentarnym, zupełnie świadomie jest podniesione do godności zasady. Człowiek uczciwy i prawdomówny jest z góry zdyskwalifikowany jako parlamentarzysta.

Kogo okłamuje agitator przedwyborczy? — Kłamstwo jego nie stoi na usługach zbiorowości (jak to nprz. można widzieć w grze dyplomatów narodu, do którego należy), ale **jednej grupy tego narodu przeciwko innym grupom**. Działacz przedwyborczy jest więc zawsze „pokojujowym“ agentem wojny domowej.

Czy agitator przedwyborczy może nprz. na zebraniu powiedzieć rzecz taką: ogólne położenie kraju, niepowodzenia gospodarze i t.d. skłaniają nas do stronnictwa do żądania polityki najdalej posuniętej oszczędności, ograniczeń konsumpcyjnych, redukcji płac, zwiększenia podatków itd.? — Naturalnie nie może tego powiedzieć, (chyba że za to ustępstwa przyobieca jakieś nie istniejące złote góry). Gdyby bowiem to powiedział, zostałby z miejsca pobity przez konkurenta, który wystąpi z programem bardziej pończymym. Podstawą bowiem psychologiczną akcji przedwyborczej jest **przypodobanie się wyborcom**. Większości zaś ludzi podobają się nie to, co słuszne, dobre i konieczne, ale to co przyjemne, co dogadza wygodnictwu i próżności ludzkiej. Parlamentaryzm żeruje świadomie na tej przyrodzonej słabości natury ludzkiej, wyzyskuje ją do ostatnich granic. Przyjmuje dwa do głębi niemoralne założenia: że naród jest rozbitą na grupy i klasy, którym **obce jest poczucie wspólnego dobra**. I drugie, wynikające z pierwszego założenie taktyczne, że aby dojść do władzy, trzeba **schlebiać egoizm klasowemu**.

Tu tkwi źródło szkodliwości parlamentaryzmu, który z góry rezygnuje ze sprawiedliwości dla ogółu na korzyść powodzenia poszczególnych grup społecznych, a bardziej jeszcze stronnictw politycznych. Właśnie na sprzeczności tych interesów buduje swą potęgę. Podstawą kalkulacji parlamentaryzmu jest **zawsze najgorszy człowiek i najgorsze społeczeństwo**. Człowiek zagrzebany w egoizmie indywidualnym i grupowym; społeczeństwo, które utraciło poczucie wspólnego dobra, własnego miejsca w historii. Na tych dwóch szalbierczych założeniach opiera się powodzenie parlamentaryzmu, ale w nich też tkwi źródło jego klęski, abowiem ludzie i narody nie są całkowicie złe i mają nie dające się nigdy całkowicie zagłuszyć poczucie sensu dziejowego.

W innych systemach politycznych trzeba kłamać (skoro się raz przyjęło taktykę pochlebstwa). W innych systemach **można** szkodzić społeczeństwu. W systemie parlamentarnym **trzeba** mu szkodzić, skoro się zakłada, że społeczeństwo to skłócony chaos rozbieżnych namiętności, które są wszystkie do wygrania.

Naturalnie żaden parlamentarzysta nie przyzna się do tych cichych, bo istotnych założeń ustroju, któremu służy. W ciągu długich dziesięcioleci wyrobił sobie potężny aparat frazeologiczny, którym dobrze maskuje swe cele. Uwidaczniają się one jednak z zupełną wyrazistością w jego taktyce, w jego metodach i — rezultatach.

Aby w wyborach zwyciężyć, nie wystarczy jednak przedstawić w postaci najbardziej pończymego programu własnego stronnictwa, nie skąpić najfantastyczniejszych obietnic. Trzeba ponadto zmieszać z błotem swojego przeciwnika. Jaką drogą to się najlepiej osiąga? Przez plotkę i oszczerstwo. To też są one wiernym natchnieniem parlamentarnych „demokratów“.

Któż może się garnać do „roboty“ parlamentarnej? — Szubrawcy, igrarze, niebieskie ptaki, ludzie stroniący od wszelkiej odpowiedzialnej pracy, pozabawieni głębszego związku ze społeczeństwem, poszukiwacze łatwych zysków — prostytutki polityczne. Te odpadki społeczne, w mniejszym lub większym procencie tkwiące w ciele każdego narodu, system parlamentarny otacza szczególną opieką, sprzyja ich rozpleceniu przez demoralizujące przykłady powodzenia, podrywając w szerokich masach ludowych, zbrodniczo wciągniętych w maskaradę wyborczą, poczucie prawdy i uczciwości. Ale wybory to dopiero wstęp, przygrywka. Przedstawienie za chwilę.

„Wybrańcy ludu“ u dzieła

Zorganizowane igrastwo doprowadziło wreszcie swą ofiarę wyborczą, do spełnienia tzw. „obowiązku obywatelskiego“. Przetasowano kartki, zrobiono po drodze parę „cudów wyborczych“, pokonszachtowano z najgroźniejszymi przeciwnikami, zapewniając sobie swobodę działania w sprawach „istotnych“ — i oto panowie wybrańcy ludu „przystępują do pracy“.

Nie myślimy tu pisać ryczałkowego oskarżenia przeciw działaczom parlamentarnym. Byli między nimi również ludzie uczciwi, rożumni, nawet zasłużeni. Tak. Chodzi jednak o to, że istota systemu parlamentarnego skazuje właśnie tych ludzi, jeśli nie na wyraźną przegraną, to na niezmiernie skrepowanie i zacieśnienie inicjatywy oraz zupełnie dosłownie na tragedię osobistą. Natomiast otwiera bezgranicznie niemal widoki powodzenia przed każdym szubrawcem, aferzystą, karierowiczem, człowiekiem bez sumienia i uczciwości. I tu znowu trzeba powiedzieć: człowiek nieuczciwy **może** dojść do wpływów w każdym innym ustroju politycznym, jednak ustroj parlamentarny daje mu zupełnie **wyjątkowe** szanse.

Co to jest powodzenie stronnictwa politycznego? Jestli obracć to pojęcie ze szkatuły

frazologicznej, dojdziemy do formuły zadziwiająco prostej: jest to powodzenie materialne jej przywódców oraz kręgu ich najbliższych współpracowników. W systemie parlamentarnym polityka jest interesem handlowym, na którym się zarabia. Zręczny pyskacz przedwyborczy ma oczywiście większe dochody niż przeciętny inżynier, lekarz, nie mówiąc naturalnie o takich zawodach jak nauczyciel, lub rzemieślnik, a cóż dopiero robotnik fabryczny. Związanie funkcji politycznych z handlowymi jest nieodłączne od systemu parlamentarnego (u nas szczególnie groźne ze względu na fatalne tradycje elekcyjne). Ten związek przekreśla wszelką twórczą polityczną pracę parlamentu. Tu bowiem występuje ta sama „nowa zależność, co w „pracy” przedwyborczej. Jak tam trzeba było obietnice stosować nie do możliwości ich dotrzymania i pożyteczności rzeczy obcywanej, lecz do gustu wyborców, tak tutaj pod tym samym wezwaniem prowadzi się politykę konkretną. Już nie obiecuje się, ale uchwała i przeprowadza nie prawa i ustawy, które są słuszne, ale te które się wyborcy podobają. Jeśli bowiem tego nie, zrobić, partia straci popularność. A stronnictwu parlamentarnemu nie wolno prowadzić polityki niepopularnej. Ponieważ zaś te zasady trzymają się wszystkie stronnictwa, więc zmuszone są do zawierania kompromisów. Podstawą kompromisu są wzajemne ustępstwa. Ale co jedno stronnictwo może drugiemu ustąpić? Nie to, co należało by ustąpić z obiektywnego punktu widzenia, ale to co najmniej naraża popularność i interes układających się stronnictw. I cóż dziwnego, że z takiego tygla czarownicy wychodzą ustawy kalekie połowiczne nijakie, albo wyraźnie demagogiczne.

Podporządkowanie polityki prawu popytu i podaży było tragedią tych wszystkich uczciwych ludzi którzy kiedykolwiek zabiłali się na fotele poselskie. Nie mogli przecież nie liczyć się z prawem rynku panującym w instytucji, której byli członkami — wtedy bowiem straciłby grunt pod nogami i musieliby zrezygnować z przeprowadzenia tego co uważali za słuszne. Licząc się znowu z „warunkami”, skazani byli również na ofiarę ze swych przekonań i na poddanie się „prawu”, które jako ludzie uczciwi musieli potępiać. Można sobie wyobrazić, jaką golgotę sumienia taki człowiek przechodził.

I cóż dziwnego, że kraje uchodzące za kolebkę demokracji, jak np. Francja przedwojenna, dostosowały cały system „gospodarki” człowiekiem do mechanizmu polityki parlamentarnej. Panowała tam zasada trzymania zdala od polityki ludzi zdolnych i wybitnych. Z punktu widzenia parlamentarno-demokratycznego — słusznie. Nikt lepiej niż jolop i karierowicz nie obsługuje parlamentu. Śmietankę zbierało się do ośrodków tajnych, „naprawę” decydujących, gdzie gromadzili się najfajniejsze kiepele. Wszystko naturalnie „dla dobra ludu”

„Święte przymierze”

Nie chodzi tu o przymierze monarchów, lecz o przymierze potęg, mających w dzisiejszym świecie moc większą niż ogniś koronowane głowy. Przymierze kapitalizmu z parlamentaryzmem.

Jest ono nieodparcie logiczne. Tam gdzie się kupuje, tam potrzeba jest kapitał. Kiedy panowie demokracji rozmawiają bez świadków z owczarni wyborczej nie krępują się w wyrażeniach. Oto autentyczny dialog.

— Boję się że nam się tym razem wybory nie udadzą — zauważa jeden z kandydatów na posta.

— Po chwili pada odpowiedź jego bardziej doświadczonego kolegi, której towarzyszy lekkie westchnienie

— Nie myślę tego, po prostu będą o 60 proc. droższe.

Piekielna maszyna kapitalizmu pracuje na parlamentaryzm. On z kolei broni interesów kapitału. Najbardziej budujący obraz tej solidarności dają Stany Zjednoczone Am. Półn. Straszny, kliniczny obraz upadku którego wystarczyło by na wyleczenie ludzkości raz na zawsze z parlamentaryzmu — gdyby ludzkość miała lepszą pamięć i większą zdolność wyciągania wniosków z przestanków, które historia stawia jej przed oczy.

Kiedy na nasz kontynent przybywa lakoniczna wiadomość o dokonanej wyborze nowego prezydenta U. S. A. a prasa demokratyczna w „przemysłanych” artykułach zastanawia się niezmiernie poważnie nad tym: jaki „program” i jakie „reformy” projektuje nowy „wybraniec ludu” — przeciętna strzyżona owieczka demokratyczna nawet nie wyobraża sobie, że te dostojne rozważania dotyczą po prostu nowego wielkiego kryminatu społecznego.

Owieczka nie wie, że to co tak niewinnie określa się jako „wybory prezydenta” — to rozpetanie olbrzymiego kołowrotu wszystkich ciemnych mocy ludzkości, z jednym tylko celem: utórowania drogi tej lub innej zgrai bandytów politycznych, głodnych grabieżcy społeczeństwa. Owieczka nie wie, że wybory prezydenta U. S. A. to orgia przekupstwa, szantażu, podstępów, oszczerstwa, zbrodni często to zupełne skorumpowanie prasy, radia a co najważniejsze, wciągnięcie w tryby piekielnej maszyny pracującego obywatela. Ktoremu wyznacza się szaczną rolę posłusznego statysty w potwornym widowisku — poto, aby go strzygli ten właśnie a nie inny usmiechnięty gangster polityczny. — To strona moralna. A materialna? — Czy wszystkie krajowe i zagraniczne osły, zachłystujące się historycznie na sam dźwięk słowa „Ameryka” świadome są tego, jakim workiem bez dna są kasy jej biur wyborczych? Czy wiedzą, jakie miliony dolarów kosztuje kampania a raczej korupcja wyborcza, jaka jest buchalteria przekupstwa prasowego, jak się bilansuje w księgach zainteresowanych potencji politycznych to co się tak mile określa, jako „zjednanie opinii publicznej”? I czy wiedzą ci nasi „demokraci”, że w tym kraju, gdzie kinowym dziwkom brak ptasiego mleka jeszcze tylko, nad czym srodze boleją, gdzie na zaspokojenie zachcianek lada kretyna potrząsającego ciężką kabzą znajdują się zawsze miliony i dziesiątki milionów dolarów, gdzie na zbiorowy obłęd polityczny, który przyjęto nazwać „wyborami prezydenta” rzuca się sumy, których część mogłaby zapewnić spokojny byt setkom tysięcy rodzin pracowników fizycznych i umysłowych — czy wiedzą, że w tej infernalnej republice obłędu wzdychają z głodu miliony? — Ale cóż, muszą zdychać. Ameryka jest przecież krajem wolności i demokracji. Wolność dorabiania się i wolność śmierci głodowej muszą być obywatelowi zapewnione. Nie ma żadnej przesady w twierdzeniu, że tzw. ustroje parlamentarno-demokratyczne zaraz po wojnach i katastrofach żywiołowych są najgorszymi plagami jakie spadły na ludzkość. Zrozumiał to faszizm i on jeden ośmielił się temu obłędowi przeciwstawić. Dlatego to, jak zapowiada dzisiejszy prezydent Stanów Zjedn., faszizm musi być starty z oblicza ziemi aż do swego imienia włącznie (No pewno!)

Potworna obłuda tamtych? — Oczywiście! Ale też potworna głupota narodu biedaków, który zapatrzył się jak w objawienie w cuchnący śmietnik amerykański. Narodu, który mimo wszystko idealista jest i pozostanie — i który równocześnie teskni za tym, by banda zamorskich gangsterów pod komendą czerwonych łobuzów bolszewickich rząduła Europą i nami. Na określenie tej głupoty brak słów w języku ludzkim. Można nad nią tylko pochylić głowę, jak się pochyła głowę widząc wielkie nieszczeście.

A jednak u nas...

A przecież miał ten naród doprowadzony dziś własnym nieszczęciem ale i własnym dobrowolnym zaślepieniem do białej gorączki, chwile ostrego krytycyzmu wobec rozpuszty parlamentarnej. Pamiętamy wszyscy strzeliste słowa Piłsudskiego rzucone pod adresem sejmowłodców. Były to zresztą fiołki osmażane w cukrze wobec tego, co im się należało. Ale Piłsudski — to w żargonie „demokratycznym” — „faszysta”. Wolicie więc może, byśmy wam kogo innego zacytowali? — Prosimy!

„Stykając się z różnymi ludźmi miałem możność stwierdzenia, że szeroka opinia zwraca się nie tylko przeciwko posłom, dziś w sejmie zasiadającym, lecz i przeciw sejmowi wogóle, a także coraz więcej przeciwko naszemu ustrojowi państwowemu. Nie w tym zresztą dziwnego. Z jednej strony bowiem sejm zawiódł oczekiwania z drugiej strony tak niektóre stronnictwa sejmowe jakoteż i rząd ostatni (rząd Grabskiego) robiły wszystko, aby rząd skorumpitować — co się im też zresztą udało.” — I dalej: „Zabezpieczyły się (związki zawodowe) od wylegającej pracy i odpowiedzialności, natomiast obwarowały swoje prawa i pobory. A że nie zawsze są zbyt pochopne do patriotycznych ofiar na rzecz Państwa, tego dowodzą choćby wiec protestujące przeciw redukcji płac, mimo że Państwo stało nad brzegiem przepaści i że każdy nierozważny krok mógł je tam wtroczyć...”

„Więc niezrozumiałym i wprost karygodnym jest stanowisko stronnictw politycznych które mając w wielkiej mierze na sumieniu obecny stan kraju, patronują anarchii strejkowej i grożą Rządowi konsekwencjami, gdyby znalazł w sobie trochę odwagi do stłumienia buntu... Mówię o tych sprawach nie można odpowiedzialności za wytworzone u nas położenie zwać na barki samej lewicy. Wprawdzie ona jest ojcem duchowym owych różnych wielkich zdobyczy dzięki którym zamiast pracy jest bezrobocie zamiast zarobku — jałmużna, zamiast postępu — upadek, lecz nie przeprowadziła ona

tego sama jeno przy pomocy innych „stronnictw, i to tych stronnictw które albo są właścicielami, albo patronami kapitału, i które powinny być wiedzieć, jakie będą następstwa ich postępowania

„Cóż więc kierowało nimi? Tu domyślać się należy albo tajnego współdziałania pracy z „nienawistnym kapitałem”, który wszystko dawał z lekkim sercem, ażeby sobie to z grubym procentem odbić na Państwie — albo też braku odwagi i takiej samej jeśli nie gorszej demagogii.

To już na pewno nie faszysta tak mówił. Słowa te podyktowało Wincentemu Witosowi („Czasy i ludzie”, 1926) jego sumienie obywatelskie; Witosowi głowie stronnictwa, do którego należy dzisiejszy premier rządu emigracyjnego. Mikołajczyk. Nie okazał się jednak godnym dzieckiem Witosowej myśli ten człowiek, którego ideały polityczne, ustrojowe i społeczne skupiają się w tzw. hasłach demokratycznych wielkiego Zachodu (rządzonego przez Wielki Wschód)

A demokracja?

Ze słusnością może powiedzieć czytelnik: zgadzam się, że parlamentaryzm ma silnie obciążone sumienie. Ale pozostaje sprawa demokracji, za którą przecież wy też się opowiadacie! I doda być może: Coś mi na to wygląda, że chcecie „wylać dziecko z kąpielą”

Tak sprawa demokracji jest dla nas świętą sprawą. Ale nam chodzi o to, żeby to była naprawdę demokracja, a nie potworny szantaż dokonywany na ludzi przez kapitał sprzymierzony ze skorumpowaną zgrają politycznych oszustów

Każdy ustrój polityczny dokonywa w społeczeństwie pewnej selekcji. Sprzyja wybić się na plan pierwszy jakiejś grupy, mającej określone cechy. Dawne ustroje monarchiczno-feudalne wysunęły warstwę opierającą swe znaczenie na pochodzeniu (arystokracja i szlachta). Te ustroje przeżyły się bezpowrotnie. Na ich gruzach powstały tzw. ustroje demokratyczne. Kogo one wysunęły? Logicznie można by przypuszczać, że wysunąć powinny człowieka pracy jako tego, który ma decydować o wszystkich sprawach społecznych i państwowych. Ale tylko jakaś beznadziejna istota mogłaby twierdzić, że tak się stało. Ludzkość pracująca sprawdzona jest w tych ustrojach do roli bydelka wyborczego, którego jedynym zadaniem jest utrowienie drogi triumfu wyselekcjonowanej starannie kanalii politycznej. U szczytu piramidy w tzw. demokracjach stanął oszust. Oszust z najpodlejszego gatunku oszustów, bo udrapowany w białą togę apostoła „miłości ludu”

Jeśli my dziś, przy pełnej świadomości wszystkich kryzysów i cierpień, pod których brzemieniem ugina się naród polski od r. 1939, nie zawahaliśmy się stanąć po stronie tego obozu, którego siły reprezentują Niemcy walczące o nową Europę, to jednym z waznych motywów tej decyzji było nasze głębokie przeświadczenie, że w tym właśnie kraju, obok faszystowskiej Italii, dokonały się pierwsze śmiałe próby podważenia przeżytego już systemu demokratyczno-parlamentarnego i przebiecia się ku nowym formom ustrojowym, gdzie praca, energia i wola — a nie złoto, mafia i oszustwo — staną się podstawą selekcji społecznej i podstawą istotnego lućwładztwa. Odróżniamy w narodowym socjalizmie to, co jest związane z chwilą biejącą, z wojną przede wszystkim od tego, co tkwi u jego podstaw (obłudna propaganda anglo-sowiecka stała i rozmyślnie to różniczenie zamazuje, a większość z nas jak barany kiwa głowami) i sądzimy, że dotychczasowa historia ruchu pozwala stwierdzić kolosalny postęp na polu dokonywających się procesów sprawiedliwości społecznej i niespotykanego dotychczas uaktywnienia sił społecznych. Postęp, którego skala i szybkość odsoniły dopiero głębie zaniedbań i złej woli światowej, „klasycznej” demokracji.

Tym, którym szczególnie bliska jest sprawa przedstawicielstwa narodowego, przypominamy choćby korporacyjny system faszystowski, o wiele bliższy przecież spełnienia roli reprezentacji aktywnych sił narodu od klasycznego parlamentu z jego olbrzymią maszyną pośredniczącą nakręcaną kluczem partyjnym, w której trybach odczłowiecza się wszelki prosty i bezpośredni stosunek pomiędzy „wyborcą” a „wybrany”. Zresztą faszizm i narodowy socjalizm, jako idee żywe i twórcze, rozwijają się i byłoby przedwczesne przesądzać o ostatecznych formach ich krystalizacji. Istotny jest kierunek i charakter tej krystalizacji.

Parlamentaryzm nie spełnia już dziś nawet tej roli humorystycznej, którą spełniał ku naszej uciechu jeszcze do niedawna kiedy to czytaliśmy w gazetach o starszych panach z brodami oblewających się atramentem, przychodzących na posiedzenia parlamentu z trąbkami i łożawymi bombami, co nazywało się

uczenie „obstrukcją”. Parlament spełnia dziś już tylko jedną rolę: jest doskonałym narzędziem bolszewizowania narodów. Zarówno parlamentaryzm jak doktryna marksistowska wychodzą z założenia walki klas. Dla parlamentaryzmu jest ona tylko postulatem praktycznym, narzędziem gry, służącym interesom stronnictw politycznych. Dla bolszewizmu — dogmatem, oddającym istotę samą rozwoju społeczeństw ludzkich. Ta rozbieżność interpretacji nie przeszkadza jednak zupełnej harmonii na polu praktyki: cóż bolszewików obchodzi, w myśl jakich założeń parlamentaryzm różni się w narodzie antagonizmy klasowe? Istotne jest to, że je różni i przez to uprawia głęboką pod posiew komuny. To też parlamentaryzm będzie tak długo tolerowany, jak długo komunizm nie dojdzie do władzy. Wtedy nowi władcy przystąpią do realizacji własnego pro-

gramu — programu śmierci. Logika tego następstwa jest jasna.

Fanatycznymi zwolennikami parlamentaryzmu są Żydzi wszystkich krajów. Bardzo to zabawny widok, kiedy lud eksterytorialny i żyjący z wyzysku innych ludów, tak zawzięcie walczy o „ludowładztwo”. Postępują tu jednak Żydzi zgodnie z własnym dobrze zrozumianym interesem: dopóki utrzymuje się parlamentaryzm, zarabiają (materiałnie i politycznie) na skłóceniu wewnętrznym narodów rdzennych (iluż to było żydowskich „socjalistów” — milionerów w rodzaju francuskiego Bluma!); skoro zapanuje komuna — staną natychmiast na wysokich szczeblach hierarchii państwowej i będą pilnowali gorliwie, by ściany struktury więziennej nie drgnęły. Jako strażnicy tego olbrzymiego więzienia, którym jest Związek Sowiecki, okazali się niezastąpieni.

W gruncie rzeczy każdy inteligentny Polak zdaje sobie sprawę, że parlamentaryzm dzisiejszy to jedno wielkie świństwo. Nie chce tego jednak przyznać, szuka wybiegów. Wierzy — raczej udaje, że wierzy — iż parlamentaryzm odrodzi się w krajach anglosaskich tam gdzie przeżywał ongiś swą o wiele piękniejszą od starości młodość. — Oczywiście złudzenie! Wszystko popsuło się w dniu, kiedy parlamentaryzm zwał się z kapitałem, kiedy spostrzeżono, że polityka jest takim samym gazetem jak każdy inny i poczęto na niej zarabiać jak na oliwie i bekonach. Osobistości, które dziś trzęsą „wielkimi demokracjami Zachodu” to wszystko znani grosiści tego politycznego handlu. Nie, włamywaczowi nie powierza się dorobienia nowego klucza do drzwi, które wczoraj jeszcze wytrychem otworzył.

J. E. Skiwski

„Niemiecka propaganda”

Do najbardziej bezsensownych — powiedzmy dobitnie — idiotycznych zarzutów, stawianych nam z furją przez naszych przeciwników, należy potwarzyć, że jesteśmy wyrazem propagandy niemieckiej, że powtarzamy hasła narzucone nam przez okupanta, pragnącego w ten sposób otumanić naród polski, wykorzystać jego siłę roboczą, a następnie częściowo zgermanizować, a częściowo wyniszczyć.

Każdy uważny i bezstronny czytelnik może licznymi argumentami, zaczerpniętymi z „Przełomu”, udowodnić bezpodstawność tych zarzutów. Zniszczyć naród można tylko przez deptanie jego tradycji narodowej, opluwanie jego dzieł, negowanie jego misji dziejowej. Każdy numer „Przełomu” jest apelem do narodu polskiego, jest budzeniem ducha narodowego, nawiązywaniem do naszych pełnych chwały wieków potęgi i większej jeszcze chwały nadziei i cierpień w walkach o wolność, odwoływaniem się do najgłębszych, wiekuiwych wartości polskich, wskrzeszaniem ich do nowego życia i działania, wezwaniem do czynnego udziału przy budowie nowego jutra Europy. gdyż w ten sposób tylko wywyższyć się możemy z katastrofy dzisiejszego położenia. A jednocześnie jest wyrazem walki z tymi czynnikami przemocy, które niszcząc polskość podcinają same podstawy bytu i życia kulturalnego Europy.

Nie w ten sposób przygotowuje się wynarodowienie lub wyniszczenie narodu. Daremnie nasi przeciwnicy starają się przeciwdziałać potędze idei narodowej przez nas zmobilizowanej. Sami zresztą udawadniają bezsiłość wobec naszej argumentacji, określając „Przełom” jako „zarazę”, której należy unikać. Akcję naszą usiłują zozydzić, przemilczeć lub zbrojnotować, brakuje im bowiem sił i argumentów, gdyż ani jednych ani drugich dostarczyć im nie może ten obóz, z którym niebaczenie zawarli „sojusz”. Obóz bolszewicko-aliancki, związany z hasłami minionych epok, nie umie odkryć praw dziejowych i przykazań nowej moralności społecznej i europejskiej, odpowiadającej nowym warunkom bytu w erze obfitości sił przyrody, mobilizowanych przez człowieka. Ich cała mentalność opętana jest duchem dawnych potęg.

Wierzą w potęgę złota — sądzą więc, że złoto niemieckie potrafi budować ideologie „polskie”, idące na rękę niemieckiej strategii ludnościowej. Zbyt mądrzy są Niemcy, aby tracić siły i energie na tego rodzaju beznadziejne próby!

Nasi przeciwnicy wierzą w potęgę gwałtu — podsuwają więc myśl, że nas ludzi „Przełomu” Niemcy sterroryzowali groźbą obozu koncentracyjnego lub śmierci, że zmusili nas, byśmy wystąpili w obronie tezy europejskiej, tezy, która zdaniem nieuków i zacietrzewieńców ma być bronią ukutą przez Niemców i godzącą w wolność i swobodny byt wszystkich narodów europejskich. W tej wierze w potęgę gwałtu starają się sterrory-

zować całe polskie społeczeństwo wiernie naśladować metody bolszewickie, przejęte też w stu procentach przez Anglosasów. Ofiarą tego terronu padł niedawno Filip Henriot, nieustraszony francuski patriota i mąż stanu, odważny pionier idei wielkiej, silnej i zjednoczonej Europy.

W tych aktach gwałtu, wymierzanych przeciwko osobom strona przeciwna udawadnia swoją całkowitą bezsiłość wobec potęgi ducha i idei. Skoro idea jakaś nie odpowiada prawom rozwoju człowieka lub narodu, nie zwycięży, nawet gdyby była głoszona przez miliony głośników radiowych, a setki dziennikarzy maczkiem pokrywałoby tonny papieru przez całe dziesięciolecie. Gdy natomiast idea jest wyrazem konieczności dziejowych i toruje drogę przełomowi, który zapowiada się już licznymi zdarzeniami, układem nowych warunków społecznych, gospodarczych i technicznych, zbyteczny wtedy trud zamachowca: skrytobójcza kula nie unicestwi idei, która stanie się siłą żywiołową i prędeją czy później ogarnie naród, ogarnie całą europejską rodzinę narodów!

Zachowaniem swoim, potwarzami, miotanymi w nas, autorów „Przełomu”, strona przeciwna w rzeczywistości udawadnia jałowość własnych idei politycznych, odsłania podstawy własnej mentalności bałwochwalców złota i gwałtu. Tymi metodami wobec nas absolutnie niczego nie osiągną! Widocznie nasi przeciwnicy, nie przeczuwając nawet, jak głęboko w naszych sercach i mózgach zakorzenione są podstawy tej ideologii, którą głosimy. Nasi przeciwnicy nas nie znają! Fakt ten nie jest pozbawiony pierwiastka humoru, bo przecież wystarczyłoby zainteresować się nieco naszą działalnością już przed ukazaniem się „Przełomu”, zainteresować się tym cośmy drukiem propagowali, kształtowaniem się naszych poglądów politycznych w ostatnich latach pod czas wojny, a nawet przed wojną! Ale nasi wrogowie wolą o tym nie pisać, bo wtedy właśnie dobitnie by się okazało jak bezpodstawne są zarzuty, że podlegamy niemieckim inspiracjom. Zarzuty te mogłyby mieć pewne podstawy słuszności, gdybyśmy sami byli bezbarwnymi dziennikarzami, czy też pisarkami pozbawionymi jakiegokolwiek balastu własnych przekonań i ideałów. Oczywiście na takiej białej kartce papieru Niemcy mogliby swobodnie wypisywać hasła i ideały, które im się podobają i które są po prostu tłumaczeniem na język polski rasistowskich czy też hitlerowskich zasad.

Tymczasem rzecz przedstawia się zgoła inaczej. Tu zmuszony jestem do wynurzeń osobistych. I korzystając z przysługującego każdemu obywatelowi prawa zrzucenia z siebie bezzasadnych i uwłaszczających nie tylko mnie, ale i sprawie zarzutów oświadczam co następuje:

Podstawą światopoglądową grupy „Przełomu” jest „Energetyka Dziejowa”, czyli system historiozoficzny, którego początki sięgają roku 1933, który zatem kształtował się

dawno zanim Niemcy zjawili się w Polsce! W r. 1933 opublikowana została na łamach „Państwa Pracy”, organu Legionu Młodych, sztuka sceniczna „Król Midas”, w której dałem wyraz swoim skrajnie antykapitalistycznym i w dodatku antyangielskim poglądom. Bronilem na łamach „Państwa Pracy” zasady gospodarki kierowanej przez państwo, zasady autarkicznej, totalitarnej gospodarki, a ponieważ „Król Midas” powstał w lutym 1933 r., kiedy jedynym państwem o zdecydowanie kierowanej gospodarce była Unia Sowiecka, zarzut szerszenia „propagandy bolszewickiej” był wtedy niejednokrotnie wytaczany przeciwko mnie przez moich osobistych wrogów lub też ludzi nie orientujących się w krystalizujących się dopiero pojęciach i terminach.

Nie zrażony atakami starałem się w następnych latach dotrzeć do jądra gospodarczych i społecznych trudności naszych czasów. Zawsze zdawałem sobie sprawę z tego, że zapewnienie trwałych podstaw bytu narodowi polskiemu nie może być dokonane bez równoczesnego, mocnego związania losu naszego z losem całego europejskiego kontynentu. Nie wiedząc nic o tym zbliżyłem się ideowo do mało znanych koncepcji politycznych wieszczu narodu Adama Mickiewicza, który już sto lat temu był pionierem narodowego, a równocześnie europejskiego — jakbyśmy to dziś nazwali — socjalizmu.

W roku 1936 miałem w Towarzystwie Techników w Warszawie wykład na temat związków zachodzących między postępem techniki, a rozwojem stosunków społecznych i gospodarczych, który wywołał niezmiernie burzliwą dyskusję. W r. 1937 mój system światopoglądowy „Energetyki Dziejowej” był już ukończony. Opublikowany został jako zwarta koncepcja w listopadowym n-rze 1938 r. „Przeglądu Technicznego”, w artykule pt.: „Podstawy energetyki dziejowej”. W kwietniu 1939 r. ukazał się na łamach paryskiego czasopisma filozoficznego „Revue de Synthèse” mój artykuł pt. „L'energie, base de la technique et facteur du progres humain”.

W dalszych artykułach „Przełomu” będziemy mieli okazję wyjaśnić światopoglądowe, społeczne i gospodarcze idee, związane z „Energetyką Dziejową”. Tu tylko chciałem zwrócić uwagę na dzieje mojej koncepcji polityczno-naukowej, która kształtowała i rozwijała się zupełnie niezależnie od „propagandy niemieckiej”. Oczywiście, byłoby rzeczą dziwną, gdyby tak potężne zjawisko dziejowe, jak obecna wojna światowa, albo jak niemiecki ruch narodowo-socjalistyczny przeszły obok nas bez wywarcia jakiegokolwiek wpływu, bez współkształtowania nowych form politycznych koncepcji. W roku 1942 wysłała książka moja pt. „Droga do powszechnego ideału pracy”, stanowiąca dalszy krok na drodze rozbudowy i popularyzowania „Energetyki Dziejowej”.

W r. b. w numerze 2-gim „Mitteilungen des Zentralforschungsinstituts für Nationale

Wirtschaftsordnung und Grossraumwirtschaft" (s. 67-79) ukazał się mój artykuł pt. „Historische Energetik und Geschichtlicher Materialismus" (Energetyka Dziejowa a Materializm Dziejowy). Redakcja czasopisma zaopatrzyła artykuł w krótki wstęp tej treści:

„Poniższy artykuł, pióra Polaka, podajemy do dyskusji, zaznaczając, że nie we wszystkich punktach zgadzamy się z autorem. W szczególności nie jesteśmy zgodni z autorem w jego usiłowaniach zastosowania kategorii techniczno-energetycznych do danych społecznych, politycznych i kulturalnych. W następnym zeszycie naszego czasopisma zajmiemy zasadnicze stanowisko wobec problemu „Technika a kształtowanie życia" i wtedy zwrócimy uwagę na niebezpieczeństwo wszelkiej technokracji. Próbę autora przewyciężenia światopoglądu materialistycznego przy pomocy zdefiniowanej przez siebie „zasady pracy energii" uważamy jednak za śmieszny dowód tego, że wszędzie w Europie nowy pogląd na świat znajduje się w stanie kształtowania, przy czym niewątpliwie wybitny zaznacza się wpływ najnowszych zdobyczy nauk przyrodniczych.

„Tenże sam autor, opierając się na podziale dziejów świata na ery „energetycznego niedostatku" oraz „energetycznego

dostatku" w osobnej monografii dowodzi, że w dziejach historii trzykrotnie już miały miejsce próby politycznego zjednoczenia Europy, próby te jednak według opinii autora musiały się rozbić, ponieważ Europa w tych epokach bywała w stanie „energetycznego niedostatku". Dopiero dziś — na początku ery „energetycznego dostatku" — wysiłek odbudowy całości biologicznej Europy pod przewodnictwem Niemiec posiada widoki sukcesu. Centralny Instytut Badawczy dla Narodowości Organizacji Gospodarki i dla Gospodarki Wieloprzestrzennej" stara się obecnie o opublikowanie tej pracy."

Ponieważ na łamach „Przełomu" ani razu dotąd nie daliśmy ideologii niemieckiego narodowego socjalizmu, Niemcy natomiast opublikowali podstawy energetyki dziejowej, utworu niewątpliwie polskiego pochodzenia, można by zaryzykować twierdzenie, że nie my uprawiamy propagandę niemiecką, że natomiast na odwrót Niemcy dali głos propagandzie polskiej!

To jednak byłoby jałowe dyskusje! Ważny natomiast jest fakt, że w największych zapasach światowych, zmiążdżeni potworną stopą molocho wojny, wykuliśmy i wykujemy dla narodu polskiego drogi i możliwości ro-

zwoju własnej polskiej koncepcji ideologicznej. Ważny też jest fakt, że w czasach największego rozjątrzenia wśród orgii zbrodni i nienawiści my, Polacy, podjęliśmy sztandar pokoju, głosząc hasło pogodzenia się dwóch narodów, które rozdzielały wiekowe spory i nieporozumienia. Ważny wreszcie jest też fakt, że w koncepcji energetyki dziejowej daleko sięgamy poza granice Polski i rzucaamy hasła, które jako ogólnoludzkie stać się mogą składnikami postępu.

Walczyliśmy w obronie odwiecznych wartości polskich i europejskich; w tej walce jesteśmy i będziemy niepokonani, czerpiemy bowiem z niewyczerpanych źródeł idei polskich i prastarej kultury naszego kontynentu.

Przyszłość kształtować będą nasze ideały.

dr. F. Burdecki.

¹⁾ Instytut ten powstał w r. 1941 za inicjatywą i wysiłkiem znakomitego niemieckiego ideologa gospodarczego posła i Reichsamtsleiters Wernera Daitza. Zadaniem Instytutu jest opracowywanie podstaw naukowych tworzącej się wieloprzestrzennej gospodarki europejskiej. Czasopismo wyżej wymienione jest organem tego Instytutu i publikuje prace uczonych wszystkich narodowości europejskich.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Rozpoczynając wydawanie „Przełomu" wiedzieliśmy, że znaczna część społeczeństwa zdaje sobie sprawę z błędnej — co więcej katastrofalnej — linii kierowniczej, narzuconej narodowi polskiemu przez różne „oficjalne polskie" przedstawicielstwa i „czynniki rządowe" oraz ich ekspozytury terrorystyczne; że jednak najróżniejsze niepolskie czynniki, działające w naszym kraju i dysponujące ogromnymi środkami, przeciwdziałają i przeciwdziałają ujawnianiu się tej „sekretniej" opinii i przeradzaniu się jej w opinię publiczną.

Wobec takiego stanu rzeczy uważaliśmy za obowiązek własnym wystąpieniem zapoczątkować krystalizację nowej opinii, wydobytej z głębi polskiej duszy i polskiej tradycji narodowej i socjalnej. Czyn taki uważaliśmy za konieczny wobec aktualnej potrzeby obrony żywiołu polskiego, potrzeby zmobilizowania wszystkich sił europejskich przeciwko naporowi obcego nam świata wschodu, a dalej wobec obowiązku zajęcia posterunku polskiego w nowej, kształtującej się w ogniu pożogi światowej zjednoczonej i silnej Europie.

Wysiłek nasz wydaje już plon. Nasza skrzynka pocztowa codziennie dostarcza nam głosy napływające z różnych stron Polski, listy, które udowadniają, że przypuszczenia nasze o istnieniu sekretnej, dotąd bojaźliwie ukrywanej, albo też bardzo rzadko ujawnianej opinii polskiej jest słuszne. Przy tym zdajemy sobie sprawę, że w obliczu panującego terroru różnych siepaczy Stalina i świadomych lub nieświadomych sojuszników Intelligence-Service otwarte przyznanie się do naszych poglądów jest wyrazem dużej odwagi cywilnej. A przeciwieństwo ostrzymujemy akcesy, słowa krytyki, zastrzeżenia, zachęty i życliwe rady, podpisane pełnym nazwiskiem, zaopatrzone w adres i ani najmniejszym słowem piszący nie wyrażają prośby o utrzymanie tajemnicy swojego podpisu.

Oczywiście jest rzeczą niemożliwą drukować wszystkie nadesłane nam listy. Wszystkim Czytelnikom piszącym do nas dziękujemy za słowa zachęty i uznania, jak również za trud wniesienia własnego wkładu pracy do „akcji „Przełomu". Z zainteresowaniem wczytywaliśmy się w uwagi naszych Korespondentów. Pochodzą one z rozmaitych źródeł i odzwierciedlają rozmaite stanowiska,

w których wyczerpującą krytykę nie możemy się wdawać. Sądymy, że w tej chwili jest rzeczą przedwczesną debatować nad strukturą przyszłej Europy. Oczywiście mamy w tym zakresie nasze własne myśli, przekonania i koncepcje — jeżeli jednak w chwili obecnej z nimi nie występujemy (choć ślady ich znaleźć można w niejednym artykule), to mamy ku temu poważne powody. Mimo to uważamy, że drukowanie głosów naszych Czytelników w „Przełomie" jest wskazane chociażby z tego powodu, że przyczyni się do skierowania uwagi na problemy przyszłości i do wyrwania polskiej myśli politycznej z gnuśnego trwania w kręgu przeżyć i zagadnień świata niepowrotnej przeszłości.

Przyszłości Polaków nie wydiskutuje się i nie wygada przy „pół czarnej". Nie wykuje się też jej „patriotycznymi" toastami przy suto zastawionych stołach na cześć zwycięstw dobrych sojuszników anglosaskich lub sowieckich, na cześć nędznych kreatur w rodzaju Badoglia i jego królewsko-cesarskiego pana. Przyszłości Polaków nie zabezpieczą też szaleńcze wyczyni sabotażystów, godzących w europejski front obrony samoistności kultur narodowych naszego kontynentu. Żadna też nie wyniknie dla naszego narodu korzyść z gnuśnego oczekiwania „byle przeżyć" lub bezczynnego przyglądania się jak w kraju pleni się pijaństwo, demoralizuje się młodzież, jak pod płaszczykiem patriotycznej akcji szerzy się anarchia, zamęt, najwzkiejszy rozbój i niekzemne krwawe wyrównywanie całkiem osobistych porachunków. To nie mogą być podstawy przyszłej Polski. Przyszłość narodu polskiego zależy będzie od tego, jaki wkład czynów, ofiar i wyrzeczeń wniesiemy do dzieła obrony europejskiej wspólnoty narodów i do budowy zjednoczonej i silnej Europy.

Tak się stosunki u nas ułożyły, że w obecnej chwili niewątpliwie już sam akces, świadomy i niezłomny, do akcji „Przełomu" posiada wartość czynu. Trzeba jednak dążyć do tego, aby ten czyn świadczenia stał się powszechnym, aby z niego wyrosła potężna żywiołowa ruch całego narodu polskiego. I oto w tym kierunku działać musi każdy Polak, każdy politycznie uświadomiony obywatel. Gdy staniemy na tym gruncie, gdy w pełni urzeczywistnić będziemy nakazy czynu, koniecznie potrzeb-

nego do wywalczenia lepszej przyszłości dla narodu polskiego, wtedy nie będziemy potrzebowali ufać „wyższym siłom" ze wschodu lub zachodu, które podobno wyzwolili nas mają, a istotnie przyniosłyby nam jarzmo niewoli złota, żydostwa i bolszewizmu...

Oczywiście „patrioci" nie omieszkali skorzystać ze skrzynki nr 646, aby obrzucić nas stekiem wyzwisk i oszczerstw. Te listy oczywiście były anonimowe! Czujemy się zobowiązani wobec Czytelników „Przełomu" dać również fragment jednego z tych listów. Cytuujemy go na pierwszym miejscu bez komentarzy. Sądymy, że najlepszą odpowiedzią są inne głosy czytelników, naszą zaś odpowiedzią będzie dalsze wytrwałe działanie zmierzające ku poprawie losu narodu polskiego.

W tym naszym postanowieniu jesteśmy niezłomni. Zdajemy sobie sprawę z tego, że dla wielu działalności nasza jest „zarazą", gdyż godzi w dobrze prosperujące interesy wojennego robienia fortun, bogacenia się na nędzy szerokiach mas pracujących, jest „zarazą" ponieważ zmusza do akcji, budzi naród polski z letargu, jest groźbą najstraszliwszej dla wielu „choroby" samodzielnego, odważnego myślenia. Nie wstrzyma nas również w naszym działaniu szyderczy głos tych, którzy nam wytykają, że nie jesteśmy przedwojennymi „fachowymi" politykami. Już najmniej zastanawiać się będziemy nad tym, jaką etykietką zaopatrzą nas ludzie ciaśni, o ograniczonych horyzontach. Wiemy, że w chwilach najbardziej decydujących naród opuszczony został przez „fachowych" wodzów i polityków. Ktoś musi zająć opuszczony posterunek. Naszą opoką zaś jest siła naszego przekonania i bezwzględna wola służenia polskiemu narodowi.

Redakcja

Co mówią ludzie o „Przełomie"?

Tak mówią ludzie pracujący na temat pisma politycznego „Przełom":

„Naszym głównym zadaniem i wysiłkiem jest praca a nie polityka. Pragniemy spokojnie pracować. Polityką nigdy nie zajmowaliśmy się i nie chcemy się zajmować. Obecnie zresztą sprawami politycznymi nie wolno się zajmować. Walka o zdobycie kawałka chleba pochłania nas w zupełności, absorbuje życie wszystkich członków rodziny."

Anonim

„Naród nasz przetrwał niemal pięć lat wojny jak żołnierz na posterunku. Nie ugiął się przed groźbami okupanta, nie poszedł na żadne ugody, które nam najędzca podsuwał, by tym łacniej ujarzmić Polaków i uczynić z nas powolne narzędzie swych morderczych planów. Jednak Polska podziwiana przez cały świat za jej stałość i bezprzykładne męstwo nie wydała żadnego Quislinga, żadnego Petain'e'a, ani Nadicze. Wydała nowy poczet bohaterów, których imiona staną obok imion Kościuszków, Trauguttów, Okrzejów. Wydała męczenników Oświęcimia, Palmir Majdanka i tych innych miejsc kaźni najlepszych synów Ojczyzny, bez wahania gotowych przelać krew za wielkość i chwalebę Polski!

Dopiero piąty rok wojny, szanbił się służącym świstkiem wydawanym z gadzinowych funduszy przez panów, uważających się za Polaków, dra Feliksa Burdeckiego, J. E. Skińskiego i sp. Może to za wielki zaszczyt wogóle się wami zajmować, panowie. W każdym narodzie są męty, szpicle, zdrajcy i nikt nad tym nie zatamuje rąk, bo wie, że po nich nie można sądzić o całym narodzie. Wahaliśmy się, czy warto pisać. Jeżeli zdecydowaliśmy się na ten krok to tylko z jednego względu. wasza hańba ukazała się w formie pisma, które tą lub inną chwiejną i słabą indywidualność może zachwiać lub sprowadzić na błędną drogę. Nie myślcie, że rokujemy powodzenie waszemu świstkowi. Minie jak głupi sen. Ale w chwili decydującej, jaką przeżywa naród nie może być wyłomu we froncie jednolitym.

Kto są nasi nowi matadorowie? Czy to są znani politycy z czasu niepodległości? Przecież nikt o nich jako o takich nigdy nie słyszał. Dr. Burdecki pisał książki z fizyki i nadawał pogadanki radiowe... (opuszczamy). J. E. Skiński ogłaszał swoje literackie tasiecmie po rozmaitych tygodnikach w Warszawie i na prowincji...

GŁOSY CZYTELNIKÓW

(opuszczamy). Rozumiemy, że sprzykrzyła im się bieda, na dno której zepchnął okupant cały naród polski. Chciało się Panom lepiej pożyć, to przecie takie ludzkie... taka oferta szczególnie jest ponętna, kiedy na dodatek można się pobawić w „polityka”. Okupant zapłaci, judaszowe srebrniki tak miło brząkają.

Tylko zastanówcie się, panowie, czy zrobiliście dobry interes? Czy wy nie wiecie, że Berlin to dziś kupa gruzów? Czy nie wiecie, jak biegnie linia frontu wschodniego? Czy myślicie, że Anglia i Ameryka spały przez te 5 lat? Że nie mają sił teraz runąć na Niemcy? Oj wy „politycy”!!

Głupota wasza dorównuje waszej hańbie. Zanim do polubiliście wygodne życie szanowni panowie! Ale pamiętajcie, że pozycja wiszącego na latarni nie jest wcale wygodna. Zrobiliście panowie bardzo zły interes”!

Anonim — Warszawa 27. V. 44.

* * *

„Dziś otrzymałem „Przełom”. W całości jest on pierwszorzędny i przekonujący. Dam go w odpowiedniej ręce w tajemnicy przed komunistami i żydami — bodaj tylko był skuteczny — o to się niepokoję, bo agitacja agentów wschodu podobno nawet po sąsiednich wioskach, robi swoje.

Byłem przed kilku dniami w N. i tam przykrych rzeczy się doczekałem w związku z wojną, aresztowaniami i t. p. Biedna młodzież jest zdeorientowana, ciągnie tam, skąd idzie na narody zatracenie i na nią sama w pierwszym

tuacji, szlak szeroki naszych zadań narodowych!

Te zadania trzeba podjąć i wykonać mimo wszelkich przeciwności, mimo biadań ludzi małych i duchowo niedojrzałych, wbrew oporom ciasnych mózgow, poprzez walkę z tym systemem starych pojęć i nałogów uczuciowych, które wstąpiły się głęboko w dusze polskie i kierują dziś bezwiednie naszą masą narodową. **Trzeba podjąć i wykonać wielką pracę, co wykuje naszą przyszłość i zbuduje nową Polskę!**

Powiem więcej — trzeba podjąć taką pracę, co wytworzy podwaliny ideowe życia świata! Tych podwalin świat dziś nie ma i dlatego wiedzie drugą wielką wojnę o to wyjście z ideowej matni życia, w którą dostał się niebacznie i pociągnął nas za sobą. Świat, przez wojnę szuka wyjścia, lecz nie zdaje sobie sprawy, gdzie to wyjście się znajduje.

Moim zdaniem taką właśnie trzeba stawiać diagnozę sytuacji i wyciągnąć wszystkie wnioski dla terapii. Wniosek pierwszy podstawowy: **trzeba znaleźć i wytworzyć wielką siłę tej idei, która ukaże, umożliwi wyjście z matni — na niej oprzeć odrodzenie i budować życie nowe!**

Jeśli dobrze zrozumiałem myśl przewodnią pracy Panów, to ja sięgam nieco dalej, ale droga nasza wspólna, a metoda ujmowania zagadnienia życia Polski i przyszłości narodowej — jednakowa. Ta różnica jest dość ważna, ale myślę, że ją kiedyś wyrównamy, gdy dokładnie rozważymy całość sprawy.

W tej nadziei składam Panom me życzenia, by podjęta przez Was praca dała wynik pożądany i owocny.

Pan K. S. — Warszawa, 24. V. 44.

* * *

„Rok 1939 — wrzesień.

Dowódca okręgu korpusu Grodna, generał Olszyna Wilczyński, wycofując się z Grodna, wpada w ręce bolszewickie we wsi Sopoćkinie, około 25 klm na północ od Grodna.

Generał Olszyna Wilczyński jako dowódca korpusu wydał rozkaz wycofania się na Litwę — co stało się faktem. Generał biorąc w niewolę bolszewicy, wyciągają z auta i rozstrzelują pod płotem Adjużantowi generała, kapitanowi, rozbijają czaszke kolbami karabinów. A wojny między Polską a Sowietami nie było.

Generał Olszyna Wilczyński był dowódcą 10-tej dywizji piechoty w Łodzi, a później dowódcą polskiego korpusu w Grodnie.

Dlaczego zamordowali go bolszewicy wbrew wszelkim prawom międzynarodowym?

Podajemy ten fakt bez komentarzy propagandowych, aby dostał się do szerszej wiadomości polskiej.

(—) Oficer sztabu korpusu w Grodnie.

Nadesłane z okręgu warszawsk. Czerwiec 1944.

rzędzie. Kto ja tak bałamuci, organizuje, a potem zdradza? Żydzi albo ich przyjaciele komuniści. W ten sposób poszło trzech synów mego brata do obozu i jeden syn siostry, a to rzecz prosta zawdzięcza się tym fałszywym patriotom w żydowskiej skórze zamaskowanym. Tak! — bo właśnie o to chodzi. By nas zginęło jak najwięcej, Z N poszło ich do X 30-ciu z tych 3 ma być rozstrzelanych. Oj! cała pociecha z tych zapalnych odruchów. Mój Boże! jakimi słowami trafić do tej młodzieży, by ją ochronić od zguby — nie wiem. A dosyć się już wysilałem w stosownych okolicznościach, tak iż zaczęto mi grozić. W tym wielkie nieszczęście, że masy nawet inteligentnie nie umieją szeroko myśleć. „Przełom” doskonałe otwiera oczy i rozszerza horyzont myślenia, ale czy wielu go czyta? — bo chyba nie macie zbyt dużo papieru, by go drukować w większej objętości.

A no — daj Boże, by „Przełom” był tym posiewem opamiętania. Czy nie warto było go wysłać także do obozu Junaków (Baudienst), gdzie dużo, dużo młodzieży, pracuje. Syn mój był na urlopie, wyjechał wczoraj (jako Junak). Żałuję, że on tego „Przełomu” nie przeczytał, ale w czerwcu znów przyjedzie. Opowiada, że młodzież pije i to pierwszorzędnie! O to jeden z tych największych naszych smutków. Chwilami myślę: czy naprawdę zasłużyliśmy na zagładę? — bo przecieź nie tak jak alkohol nie może ostateć woli i sprężystości młodzieży. Tak! — w całym tym bałaganie tylko jedni/Żydzi umieją realizować swoje cele i cieszyć się skutkiem podeptanej przez nich ludzkiej etyki. Jeżeli się narody nie skonsolidują teraz, to będzie bardzo źle i to może źle na setki lat.

Nieźmiernie miło wiedzieć że są ludzie, ot choćby w tym „Przełomie”, którzy mają szeroko otwarte oczy i nadchodzącemu złu przeciwdziałają. Szczęść im Boże!”

Pan K. K. Kalwaria Zebrzydowska, 8. V. 44.

Szanowni Panowie!

Dziś przypadkiem wpadł mi w ręce pierwszy numer „Przełomu” — Z wielką ciekawością go czytałem. Myśli w nim zawarte i rozumowania nie są dla mnie nowe. — harmonizują z moimi poglądami na położenie nasze i zadania nasze w tej dziejowej chwili, którą świat przeżywa.

Przez cztery długie lata bezskutecznie szukam ludzi, których nie załaj powszechny potop bezmyślności, którzy jasno widzą rzeczywistość, patrzy śmiało prawdzie w oczy, myślą mózgiem własnym, kierują się rozumem politycznym i działaniem opierają na wskazaniach dyktowanych przez właściwe zrozumienie tych wydarzeń historycznych, które noszą nazwę drugiej wielkiej wojny.

Byłem bliższy już zwątpienia, czy tych ludzi w Polsce znajdzie!

Kiedy „Przełom” przeczytałem, odetchnąłem z ulgą, przecieź ludzie tacy są, tylko pewnie nie umiałem ich odnaleźć! Są więc ludzie, którzy mają dość rozumu i odwagi, aby głosić swe zasady polityczne zgodne z prawdą życia, lecz przeciwne nastawieniu naszej masy narodowej i inspiracji naszej góry kierowniczej. (podkreślenia nasze — przyp red.)

To jest powód do radości z jaką witam pracę Panów, wierzę mocno, że ta prawda wyprowadzi życie polskie z tych bezdroży, pośród których błądzi ono beznadziejnie. Wiem, jak trudnym jest zadanie, lecz wiem także, iż stanowi ono nakaz tej dziejowej konieczności, która stoi dziś przed nami i prowadzi w przyszłość Polski.

Moje własne przemyślenie zagadnienia i szukanie drogi wyjścia z sytuacji wykazały mi do wadnie, że ta droga, którą „Przełom” pokazuje, jest daleką, uciążliwą i bolesną, ale innej drogi nie ma; — ta jedyna jest możliwa, po niej trzeba śmiało pójść! — Ale trzeba zwać na to, że to droga całkiem nowa i nieznaną, — aby mogła doprowadzić nas do celu, na to trzeba mieć dobrego przewodnika — pion moralny i busole ideową.

Bez nich łatwo się zagubić pośród mnóstwa różnych zdarzeń, sprzecznych dążeń i zagadnień, bardzo trudnych i zawitych — łatwo zboczyć na manowce cudzej myśli i działania.

Treść myślowa, jaką widzę z kart „Przełomu”, daje pewność, że Panowie doceniają należycie wielką wagę i znaczenie tych problemów, które pragnę tu podkreślić. Widzę również dość szerokie ujmowanie tych problemów. To jest słuszne i konieczne! My musimy wyprowadzić nasze życie ideowe i działania polityczne z niezbyt ciasnych naszych granic i skierować w świat szeroki, by w tym świecie znalazły punkty zaczepienia i przesłanki dla idei Polski nowej. To jedyny nasz ratunek, wyjście pewne z sy-

„Doszedł właśnie do naszych rąk nr. 1. „Przełomu” z 17. IV 1944. Z treści tego pisma widzimy, że redaktorzy i autorowie — to ludzie odważni, głoszący śmiało swoje przekonania polityczne i nie obawiający się ani terroru ani kalumnii tromtradratów polskich.

Z treści artykułów „Przełomu” widzimy dalej, że „Przełom” jest pismem politycznym, głoszącym konieczność walki z komunizmem i Sowietami z kapitalizmem międzynarodowym, moskiewskim, anglo-amerykanizmem i z ludźmi, występującymi się sowiecko-angielskim interesom ze szkodą Polski. Widzimy wreszcie, że „Przełom” jest kategorię przeciwnikiem zbrodniczego i bezrozumnego „polskiego” terroru. — ufundowanego tu przez zbrodnicze lub ogłupiałe elementy: rozkaz i na użytek Londynu i Moskwy, a na zgubę Polski.

W logicznej konsekwencji jest „Przełom” za uaktywnieniem naszej walki z komunizmem i z Sowietami i za polsko-niemieckim porozumieniem.

„Niezawisły Polski Komitet Narodowy” jest organizacją, której celem jest odbudowanie naszej Ojczyzny przez skuteczną walkę z elementami rozkładu, a więc przez walkę z komunizmem, masonerią, żydostwem i międzynarodowym kapitalizmem, dalej przez zdecydowaną walkę ze Sowietami i ze sprzymierzeńcami Sowietów, zdradzającymi: nas na każdym kroku, a wreszcie przez walkę z różnymi klikami polskich emigrantów, gnieżdżącymi się po Moskwach i Londynach i tam występującymi się dla obcych, bo sowieckich względnie angielsko-amerykańsko-żydowsko-masońskich interesów.

W logicznej konsekwencji jest „Niezawisły Polski Komitet Narodowy” za wytworzeniem tu u nas, w Polsce wielkiego frontu wszystkich państwowo-twórczych elementów, — a więc wszystkich narodowych katolickich i praworządnych elementów, w celu przeprowadzenia zdecydowanej walki z komunistyczno-masońsko-żydowską zarzą.

„Niezawisły Polski Komitet Narodowy” jest zdania, że, pragnąc osiągnąć w tej walce zwycięstwo, musi szukać sprzymierzeńców, — oczywiście sprzymierzeńców wśród państw narodowych.

Pierwszy etap na tej drodze, — to doprowadzenie do polsko-niemieckiego porozumienia i do zgody z narodowymi Niemcami.

„Niezawisły Polski Komitet Narodowy” organizując niezamordowanie wielki blok polski do walki z komunizmem, masonerią i żydostwem i prowadząc z tymi elementami rozkładu w Polsce śmiertelną walkę, — nie omisszał także dotychczas starań, aby nakłonić rządy okupacyjne w Polsce do zasadniczej zmiany swego

prześladawczej a krótkowzrocznej wobec nas polityki.

W licznych pismach i enuncjacjach zwracaliśmy uwagę na zabójcze skutki tej dotychczasowej, złej polityki władz niemieckich w Polsce — która naszym zdaniem godzi nie tylko w nas, Polaków — ale także godzi w przyszłość Niemiec Hitlera i w przyszłość Europy — a która jest wodą na młyn tak Sowietów jak i masonsko-żydowsko-anglo-amerykańskiego bloku!

Zwracając na to uwagę, równocześnie proponowaliśmy Niemcom ugodę i porozumienie i oświadczyliśmy naszą gotowość walczenia ramię przy ramieniu z Niemcami przeciw czerwonej Moskwie.

Najważniejsze nasze warunki, pod jakimi byliśmy gotowi zawrzeć prowizoryczną z Niemcami ugodę były następujące:

Zadaliśmy (i żądamy): wolności i samodzielności dla naszego kraju i dla naszego narodu, utworzenia polskiego rządu tymczasowego, anulowania wszystkich praw wyjątkowych, wydanych w Polsce przeciw Polakom, zwrotu zabranej nam własności polskiej, uruchomienia polskich szkół i uniwersytetów, i utworzenia wielkiej polskiej armii narodowej, która by wzięła udział w walce przeciw bolszewickiej Rosji, walczyć ramię przy ramieniu z Niemcami przeciw Sowietom w tej wojnie. Na razie tylko pierwsza część naszego programu, — tj. rozbudowa frontu antykomunistycznego w Polsce, — ma pełne powodzenie. Front antykomunistyczny w Polsce jest z każdym dniem silniejszy, a walka tego frontu z komunizmem i z Sowietami jest coraz skuteczniejsza.

Do rzetelnej ugody polsko-niemieckiej dotychczas, jak wiadomo, nie doszło. Wierzmy jednak niezłomnie, że do niej przejść musi, — bo to jest już dziś historyczną koniecznością.

Witając w „Przełomie” nowy poważny czynnik walki z komuną i ze Sowietami, witając w nim nowy czynnik w polskim państwowo-twórczym obozie — przesyłamy Panom nasze najlepsze życzenia owocnej dla Polski pracy...

(Do listu załączono odezwę, którą drukujemy w obszernych fragmentach — przyp. red.)

„Chwila, którą przeżywamy jest wielka i osobiwa. Świat cały podzielił się na dwa śmiertelnie wrogie obozy.

W jednym z tych obozów połączyły się z sobą: komunizm, masoneria, międzynarodowe żydostwo i międzynarodowy kapitalizm świata, prowadzone przez wodza komuny bolszewicką Stalina, przez masonów Churchilla i Roosevelta i przez ich żydów. W drugim stoją państwa narodowe pod wodzą Niemiec, Włoch faszystowskich i Japonii — broniąc Europy i świata przed tym zalewem żydowsko-komunistyczno-masońskiej zarazy.

Polska, opuściwszy lekkomyślnie wielkie ideały i drogi polityczne, na które weszła w roku 1926, prowadzona żelazną ręką s. p. Wielkiego Marszałka, znalazła się w roku 1939 najpierw w obozie żydowsko-masońskim, a wkrótce potem, bo w roku 1941 w obozie komunistyczno-żydowsko-masońskim i od tej chwili w tym obozie trwa, idąc wielkimi krokami do swej zagłady Lekkomyślni, a często i nie bezinteresowni uzurpatorzy, odgrywają komedię tak zwanych polskich rządów emigracyjnych, — utworzonych przez marne i małe kliki emigrantów, obojętne czy to z paniami Mikołajczykami czy z paniami Wasilewskimi na czele prowadzą Polskę do ostatecznej katastrofy, robiąc z niej niewolnicę komuny, masonerii, żydostwa i międzynarodowego kapitalizmu.

I dla tych ludzi nie ma już nic świętego na świecie. Oni zapomnieli już dawno, czym była dla nas dawna, carska Rosja, idąca stale na podbój Europy, — Rosja niweczająca nam zawsze i konsekwentnie cały nasz polski byt polityczny, narodowy, moralny i materialny. Oni rozmyślnie zamykają oczy na to, co to jest Rosja sowiecka, przechodząc z lekkim sercem do porządku nad Katyniem, nad wywiezieniem w łody Sybiru 1.800.000 polskich obywateli i nad tym pewnikiem, że zwycięstwo Sowietów to byłby koniec Boga, koniec wiary, koniec kultury, koniec nauki, koniec narodowego bytu, koniec rodziny, koniec samego nawet człowieczeństwa naszego. „Niezawisły Polski Komitet Narodowy”, wypowiedział od dawna wojnę nie tylko komunizmowi, masonerii, żydostwu i międzynarodowemu kapitalizmowi, — ale wypowiedział tę wojnę także uzurpatorom polskim, kryjącym się pod opiekuńczymi skrzydłami Moskwy i Londynu i wysługującym się tam dla obcych, bo żydowsko-masońsko-komunistycznych interesów...

W walce o Europę, my musimy być po stronie tych, którzy jej bronią przed sowiecko-żydowsko-masońskim atakiem!

Nie ludźmy się, by ta rzecz była dla nas łatwa. My wiemy, że niesłuchanie krótkowzroczna i fałszywa polityka niemiecka, przesładująca

GŁOSY CZYTELNIKÓW

ca tu nas i drażniąc nas tak niepotrzebnie na każdym kroku utrudnia nam takie oświadczenie się nasze „bez zastrzeżeń” po stronie państw narodowych.

A jednak, — pomimo wszystko, — my musimy pójść w naszej polityce „bez zastrzeżeń” przeciw komunizmowi przeciw masonerii, przeciw międzynarodowemu żydostwu i przeciw międzynarodowemu kapitalizmowi....

Zresztą nie ulega już dziś najmniejszej wątpliwości, że te czynniki niemieckie, które z obopólnej winy (a więc tak z winy zaciętrzewionych Niemców, jak i z winy zaciętrzewionych Polaków) doprowadziły do polsko-niemieckiego zerwania nie są wieczne....

A więc do walki Narodzie polski z czerwoną, szatańską, komunistyczną Moskwą i z jej żydowskimi wasalami!

Niech żyje wolna, narodowa, katolicka i praworzadna Polska!

Niech żyje naródowa i chrześcijańska Europa!
Profesor dr. K. A. — Za zgodność Dr. S.
 Kraków. 20. V. 1944.

* * *

„Ludzie nie chcą brać do ręki „Przełomu” względnie niechętnie go biorą, a już wcale nie chcą dyskutować na jego temat.

Tłumaczą to tym, iż dzisiaj na temat polityki i mówić i czytać nie wolno; zabraniają tego ogłoszenia w sklepach i t.p., każdy pracownik składał przyrzeczenie, iż żadnymi sprawami politycznymi nie będzie się zajmował.”

Anonim z Krakowa

* * *

„Przełom” określenie właściwe dla zrywu do nowego życia i dla szukania właściwej drogi dla członków narodu polskiego, lecz czy to miesięcznik, czy dwutygodnik? Dokładność obowiązuje. (!!! red.)

W pierwszych dwóch numerach dużo słuszności realnej, lecz i dużo błędów rozrągniętych, gdyż brak jasnego celu i sensu nowego wydawnictwa

Naród niemiecki na czele z jego Wodzem, z nakazu Opatrzności, wsadził kij w mrowisko ludzkich nieprawości okresu teraźniejszego, aby wyzwolić i odrodzić ludzkość, lecz w postępowaniu swym błędzi, dlatego nie odnalazł jeszcze prostej i właściwej drogi i dlatego i inni czekają na „coś”, co nastąpić musi

Panowie wskazują ślad właściwego kierunku, lecz nie mówicie jeszcze szczerze i dlatego nie trafiacie do serc członków narodu polskiego.

Wszyscy uczciwi i rozumni ludzie szukają jednego i tego samego — prawdy (wolności, woli, pracy i dobrobytu, oraz siły prawa), lecz każdy inaczej do jej ujawnienia podchodzi i w tym leży nieszczęście.

Chcę ułatwić Panom dalszy kierunek idącego rozwiązania w niedalekiej, lecz jeszcze odległej przyszłości — zagadki wojny ludzkości o ludzkość — i dlatego podaję narazie dwa odcinki: — Zakończenie i Związek Gospodarczy Wolnych Narodów Europy — jako promyki przyszłości

(W załączeniu znajduje się projekt — przyp. red.)

Związek Gospodarczy Wolnych Narodów Europy

Zjednoczenie Europy oto rezultat wojny ludzkości o ludzkość, na skutek czego znikną dziecinne zatargi o skrawki ziemi.

„Każdy naród gospodarzem na swym terenie narodowym, każdy rządzić się będzie według swych zasad moralno-prawnych i zwyczajów narodowych, dokąd nie zostaną przyjęte dobrowolnie i świadomie prawa ludzkości, lecz gospodarzo każdy dla wszystkich i wszyscy dla każdego współpracować będą”, oto fundament na którym nastąpi zjednoczenie i zbliżenie narodów w imię ich lepszej przyszłości.

Dla ustalenia zasad godziwego współzycia i współpracy gospodarczej i dla osiągnięcia powszechnego, możliwie równomiernego dobrobytu materialnego dla ludzi pracy, który będzie podstawą do rozwoju właściwej kultury ludzkości, wszystkie narody Europy (wyłączając rdzenną Rosję) zjednoczą się w Związek Gospodarczy Wolnych Narodów Europy, który będzie wiązał ich gospodarczo wynikami pracy, lecz każdemu pozostawi wolność polityczną na jego rdzennie narodowym terenie okresu teraźniejszego....

Na każdym rdzennie narodowym terenie, dla celów ewidencyjnych, ludzie określonego wieku zdeklarują swą przynależność narodową

przy pełnej swobodzie i świadomości obywatelskiej, a jednostki burzliwe i niespokojne będą eliminowane z obcego dla nich otoczenia.

Praca narodu i wyniki jej będą podstawowym miernikiem dla wymiany bogactw naturalnych zdobyczy cywilizacyjnych i kulturalnych w terenie obejmującym wspólną eksploatację dochodów z cel, poczty i komunikacji — lądowej, morskiej i powietrznej oraz wspólnego ponoszenia ciężarów obronnych dla całego Związku Gospodarczego Wolnych Narodów Europy.

Poszczególne narody o zbliżonej kulturze, podobnym usposobieniu i zamiłowaniu pracy stworzą bliższe jeszcze zespoły życia gospodarczego i kulturalnego, przy całkowitej wolności politycznej, rozwoju narodowego w ramach Związku Gospodarczego Wolnych Narodów Europy

Dla zjednoczenia gospodarczego nie wystarczy przymus i siła, lecz wystarczą — „siła prawa” — wypływająca z woli każdego narodu pracy, gdyż wolność dla rozwoju zasad moralno-prawnych, a praca dla życia, bytu i szczęścia są celem człowieka.

Organem cementującym zjednoczenie i porozumienie godziwego współzycia i współpracy gospodarczej i kulturalnej będzie Rada Narodów Europy składająca się z delegatów od każdego narodu po jednym delegacie od każdego pełnego miliona jego obywateli

Przymus jest gwałtem nad wolą, a aby uniknąć gwałtu nad wolnością narodów pracy, Rada Narodów Europy będzie ustalać nowe zasady współzycia i współpracy oraz porządku społecznego na drodze ewolucyjnej, po uprzednim wypróbowaniu ich praktycznie i życiowo na jednym terenie narodowym wśród wielu różniczkowanych ustrojów społecznych aby delegaci poszczególnych narodów mogli go obserwować, badać i porównywać z istniejącym u nich ustrojem społecznym, zasadami moralno-prawnymi, prawami narodowymi i wynikami pracy gospodarczej i kulturalnej.

Delegaci będą obserwatorami rozwoju życia praktycznego, a Rada Narodów Europy będzie myśli i czynów.

Pod kierownictwem Rady Narodów Europy powstanie Bank Wymiany Pracy Narodów Europy dla wymiany wyników pracy gospodarczej i kulturalnej między poszczególnymi narodami Europy oraz kontynentów.

Bank Wymiany Pracy Narodów Europy będzie rozliczać się wyłącznie tylko przez Banki Narodowe każdego narodu, które dla zachowania swej odrębności politycznej będą posiadały odmienne, lecz w stałym stosunku wzajemnej wartości waluty, jako znaki obiegowe na swoich rdzennie narodowych terenach.

Utrzymanie oddzielnych walut na terenach narodowych jest konieczne dla tego, że na tak dużym i różnorodnym pod względem narodowym terenie, jak Europa, nie wszyscy mogą równomiernie i intensywnie pracować i dlatego zapłata za pracę identyczną w jej wykonaniu lecz różna w czasie będzie musiała być zróżniczkowana, a oprócz tego oddzielna waluta będzie poniekąd budżetem dla terenu narodowego, który ułatwi ewidencję i kontrolę wyników pracy. Jej braków i koniecznych reform dla utrzymania możliwie jednolitego zaspakajania potrzeb materialnych i kulturalnych dla obywateli pracy

Dla usunięcia potrzeb, pokrycia walutowego złotem, dla którego będzie jeszcze istniało zaufanie i dla usunięcia spekulacji walutowej pasożytów ludzkich, na wszystkich terenach narodowych Banki Gospodarcze (dla wymiany dóbr, pracy i usług) będą unarodowione.

Na każdym terenie narodowym Wola Narodu Pracy będzie motorem moralności i wolą kwalifikowanej większości będą stanowione okresowo obowiązujące prawa narodowe.

Rada Narodów Europy dla utrzymania ładu i porządku, oraz Wiary i Pewności utrzymania Wolności Narodowej w okresie pokojowym, będzie posiadać egzekutywę karną, — wojskową siłę zbrojną, rekrutowaną z odwrotnie proporcjonalnego stosunku ilości poszczególnych narodów zjednoczonych w Związku Gospodarczym Wolnych Narodów Europy i ona stanie się rzeczywistą opoką zaufania istniejących ustrojów narodowych.

Dla utrzymania ruchu, przemiany, możliwości osiągnięcia powszechnego dobrobytu i równowagi moralnej człowieka — wszystkie dawne zobowiązania materialne narodów jednych wobec drugich zostaną anulowane.

Afryka, przyszły rezerwuwar największych naturalnych bogactw przyrody, wyłączając Egipt znacznie terenowo powiększony, będzie terenem kolonizacyjnym dla narodów europejskich i w niej zapoczątkuje się przemiana obecnego człowieka w inny wyższy typ o wysokim poziomie moralnym.

Stolica Związku Gospodarczego Wolnych Narodów Europy będzie Istambul, jako najdogodniejszy punkt wymiany pracy ludzkości.

Warszawa, 4. VI. 1944

„dwa pierwsze numery „Przełomu” dotarły przez znajomych do moich rąk. Przeczytałem z prawdziwą radością rzeczowe artykuły zamieszczone w „Przełomie” i jestem głęboko przeświadczona, że treść ich odpowiada przekonaniom olbrzymiej większości poważnie myślącej części społeczeństwa, ale nikt tego nie odważa się głośno wypowiedzieć. Mówi się wprawdzie z głębokim niepokojem o strasliwym niebezpieczeństwie, grożącym całej bez wyjątku polskiej ludności na wypadek dalszego cofania się armii niemieckich, ale nikt nie śmie tego głośno wypowiedzieć, bo przecież los Polski pod rządami niemieckimi nie jest do pozazdrosczenia, a więc zarzut gotowy — niemiecki pacholek.

Drukowane słowo rozumne i logiczne, oparte na ścisłej prawdzie i przedstawiające nasze rzeczywiste obecne położenie w świetle rozumnej prawdy zdoła więcej zdziałać aniżeli przygodne rozmowy, może apel taki zdoła przekonać bierną przeważnie masę, — (słuchającą co najwyżej na ucho powtarzanych oszukańczych angielskich komunikatów w sprawie Polski) — o konieczności czynu całego narodu, konieczności decyzji i konieczności wyboru między zupełnym zniszczeniem całego narodu polskiego grożącym ze wschodu, a zachodem, który wprowadzie niczego nie obiecuje, ale który dawniej przed wojną kierował się zasadniczo i w przyszłości po wojnie kierować się musi pojęciami kultury i poznanowaniem prawa, a w tym i prawa wszystkich narodów do własnego narodowego życia....

Pani S. Z. — Warszawa, 26. V. 44.

* * *

„Mr. 1 i 2-gi pisma przeczytałem w całości... Wsłuchuję się, co na to vox populi. Niektórzy nie chcą dalej czytać, bo to rzekomo „zaraza”. W zdradę nikt z tych, co czytali „Przełom”, nie wierzy. Niektórzy powtarzają słowa Piłsudskiego: — „Polska jest w takim położeniu, że musi być duża”, będzie to wynikiem nie sentymentu kogokolwiek, lecz trzeźwego rachunku tych, którzy umieją szeroko i daleko patrzeć. Inni twierdzą, że — im dłuższa wojna tym większy pewnik naszej wolności, mimo że codziennie prawie przeżywamy śmiertelne ciosy, bo nie ma wielkich idei bez wielkich ofiar, nawet na krzyżu. — Powolność działała nas do ostatniego tchu męczy i chcielibyśmy już końca, ale tam mają rozmach polityki na daleką metę, to musimy przyjąć i zrozumieć. — Paneuropa przeciwko Wschodowi to owszem, ale bogaty indywidualizm narodu podobnie jak jednostki stawia swoje „ale” i nie chce nikomu ulegać.

Takie i tym podobne uwagi słyszę często i czasami już sam nie wiem, co myśleć. Mamy rzekomo wierzyć w siły wyższe, bo tylko one mają rozstrzygnąć, czy mamy jako naród w całej pełni żyć, czy utonąć bez wyrazu wśród narodów

Na razie najważniejszym byłoby, by ustały sabotaże, bo tylko nam życie niszczy. W naszej okolicy grasują komuniści z Żydami. Oni urządzają napady, a potem ginie nas dziesiątki i setki zupełnie niewinnie za nie swoje winy, tylko tych, którzy również pragną, by wycięć jak najwięcej najlepszych Polaków.... To jest program międzynarodówki, którą kierują tylko Żydzi. Bolszewicy są tylko ślepych, zbrodniczym narzędziem ze Stalinem na czele, który jest tylko chwilowym sztydem...

Dalej powiadają tak: — Bezsprzecznie, gdy chodzi o opór przeciw wschodowi to chętnie pójdziemy na wezwanie prowodyra, ale prowodyra o wysokim poziomie etycznym, umiającego uznać wartość każdego narodu — ale gdzie go szukać?

Gdy chodzi o sabotaże, to przecież rdzenni Polacy ich nie robią i nad tym boleją, gdy wi-

GŁOSY CZYTELNIKÓW

dzą straszliwe skutki. Komuniści to wrogowie Polaków, mimo że niby Polacy.

Słyszę różne uwagi pod adresem samego redaktora. Jedni znając go tłumaczą różnymi względami, inni są bezwzględni. Boją się o niego, bo potrzebny nie na dzień jeden. Nie zapomnijmy, że w wojnie tej pracuje złoto tych, którzy je mają i za złoto potrafią łatwo mieć wszelkich wykonawców najpodlejszego gatunku...

Wiecznie boleję nad tym, że ten ludzki intelekt niby taki niestychanie głęboki i wiekami

wysubtelniony doszedł w końcu do tego, by niszczyć symbole najbardziej ludzkich wzniesień, swych najszlachetniejszych tęsknot, jedynie wartych życia, że pozwolili by nad siłą ducha zapanował materializm — siła złota i wyprawił diabelskie harce na gruzach symbolów kultury świata....

Dużo, dużo by się o tym mówiło. Pocięta mnie tylko mała iskierka nadziei że to co jest prawdą, dobrem i pięknem — musi jednak wypłynąć, unieść się ponad brud, bo inaczej by żyć nie warto. Od tego też zależy byt nasz narodowy....

Pan N. D. 29. V. 44.

Przyjacielowi z Sądeckiego dzięki za cenny list. Będzie wykorzystany. F. B.

OFIARNOŚĆ

Nieszczęściem naszym jest, że nasze zalety są równocześnie naszymi wadami.

Ofiarność jest wielką onotą. Kto nie jest do niej zdolny, ten nie wielkiego w życiu nie dokona. Będzie się wiecznie ślizgał po ciemnych korytarzach oportunistów, aż go śmierć nie zdobędzie, dyszącą z otłuszczenia serca w jakiejś brudnej kryjówce. Odwaga ryzyka, gotowość do poświęceń są warunkami pełnego, prawdziwego życia. Życia godnego człowieka.

Ale nam, Polakom, udał się niezwykle wynalazek. Potrafiliśmy z ofiarnością skojarzyć bezsens. Tak się narodziło cierpiętnictwo, ten fenomen czysto polski, to nasze opium narodowe, ten trujący napój sprzedawany na każdym rogu ulicy, a zdolny zepchnąć w przepaść zagłady cały naród.

Nie jest ważne po co cierpisz. Ważne jest tylko, że cierpisz. Jeśli cierpisz, to już dobrze. Z punktu widzenia konsekwentnego cierpiętnictwa sam fakt, że się żyje, jest już podejrzany. Jeśli jesteś dobrym Polakiem — powinieneś właściwie umrzeć.

Nie zapomnę rozmowy, którą miałem z człowiekiem niewątpliwie inteligentnym na temat naszej postawy jako narodu wobec trzęsącego się dramatu dziejowego. Mój rozmówca bronił stanowiska, że godne Polski jest albo zdobyć spowrotem utraconą niepodległość — albo zginąć. Tu zresztą nie był oryginalny. Ciekawe było dopiero porównanie, którego się chwycił, aby mnie przekonać. Powołał się mianowicie na japońskie dzibaku: że niby i tu i tam stawia się wszystko na jedną kartę. I cierpiętnictwo puściło farbę.

Lotnik japoński, który razem z pilotowanym samolotem spada na nieprzyjacielski cel wojenny, aby ceną własnego życia zapewnić pełną skuteczność uderzenia — ginie. Ale jest to właśnie klasyczny przykład ofiary celowej. Wie, po co ginie, wie, że jego śmierć jest koniecznym warunkiem zniszczenia ważnego nieprzyjacielskiego obiektu. — Zamachowiec, podminowujący tor po którym ma przejechać pociąg z wojskiem na front wschodni, czyni zadość tylko swej ślepej nienawiści do Niemców, poza tym działa na korzyść Sowietów, a więc na szkodę Polski. Jeżeli później padnie ofiarą — to tylko własnej hysterii politycznej.

Jest jednak inna jeszcze różnica pomiędzy japońskim dzibaku a owym straceńczym „śmierć albo niepodległość”, przez wielu uważanym za najgłębszy wyraz patriotyzmu polskiego. Dzibaku jest czynem jednostki. Nie Japonia robi dzibaku, ale Japończyk. Jednostce wolno własne życie w ofierze złożyć narodowi, ale nikomu i nigdy nie wolno czynić ofiary z samego życia narodu. Ono musi być ochraniające wszystkimi środkami i do ostatnich możliwości.

O tym zapomina cierpiętnictwo, własną psychozę zagłady przerzucając z zuchwalstwem uzurpatora na barki Ojczyzny.

A przecież kto jest ofiarny — ten ma dziś naprawdę wiele okazji do uprawiania tej cnoty. Niech wykaże ofiarność społeczną, borykając się z nędzą i zaniedbaniami mas. Niech wykaże ofiarność polityczną, pracując nad pogłębieniem świadomości europejskiej wśród narodu polskiego. Niech tłumaczy rodomom cterpliwie, że oto tak: na wschodzie mamy wroga, który wypisał już dawno wyrok śmierci wszystkim ludom Europy, a my jako najbliżsi stoimy na pierwszym miejscu. Na dalekim zachodzie mamy „sojuszników”, którzy nas bezcennie zdradzili i którzy wcale nie próbują ukrywać, że nasze stosunki z Sowietami musimy sobie „sami ułożyć”. I dalej tłumaczyć, że przecież ci sojusznicy to nie żadni sojusznicy nawet we własnym kółku. Że dochodzi nas z tamtej strony tylko charkot rozwościeczonych gardzieli i chrzęst kłów wrywających sobie kości, a w tak ożywionym nastroju naprawy mało jest prawdopodobne, aby znalazł się czas i ochota na rozważanie tak bezinteresownych zagadnień jak przyszłość Polski.

I jeszcze tłumaczyć, że czy nam to się podobają, czy nie, ale cóż na to poradzić, że myślenie europejską reprezentują dziś tylko Niemcy. Zachowanie się Niemców wobec ich sojuszników jest żołnierskie i rzetelne, a „sojusz” anglosasko-bolszewicki — to potrójny kant trzech nabierających się wzajemnie szantażystów politycznych. I kłase jeszcze w głowy, że do przyszłej Europy nie będzie wolnych biletów wstępu. Że miejsce w nowym ustroju trzeba sobie wywalczyć rzetelną pracą już dziś.

I wciąż uświadamiać: komu zależeć może na tym, aby u nas wciąż aż warczało od strzałów, egzekucji i tej całej opętanej makabry? — Komunie i jej wiernej wszechświatowej awangardzie — Żydom. Ci intryganci, szantażyści i denuncjatorzy z dziadą pradziadą, dziś przystrojeni w konfederatki i pawie piórka, pchają naszych nieszczęśliwych chłopców rozpalając do białości ambicje i nienawiści, na wierną śmierć za szaleńcze wybrki. Jutro — niechby tylko czerwonni towarzysze nadeszli — a kudłate lby znajdą się zaraz na ciężarówkach przystrojonych w czerwone szmaty i z pyskiem wyjącym międzynarodówkę będą po drodze pokazywać towarzyszowi-szoferowi, przed którą bramą się zatrzymać, aby wyciągnąć ukrywającego się „psa faszystowskiego” (bo wtedy tak nazywać się będą patrioci!), jednego z tych, których wczoraj nie zdążyli wysłać na plac egzekucji. Przemówić do ambicji narodu, żeby — na Boga! — nie dał się tak haniebnie nabierać.

To wszystko tłumaczyć narodowi spokojnie i cierpliwie, z doskonałą obojętnością na powtarzanie, a czując na swych barkach ciężar ostatnich pięciu lat naszych tragicznych dziejów — to jednak może trudniej niż kibicować przy pokerze „sojuszników”. Kto ofiarny, niech próbuje. e. w.

**Nasza walka o byt
dziś musi być walką
o
spokój na ziemiach
polskich**